Cena 10 groszy

Redakcja [illegible] Administracja Tel. 182.48, ul. Piotrkowska (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji [illegible] 3 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 30 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 122. Łódź, niedziela 6 maja 1934 r.

Dramat w garderobie artysty.

SPOWIEDŹ ZDRADZONEGO MĘŻA.

Sensacyjny proces żołnierza wielkiej wojny.

WARSZAWA, 6.5 W Sądzie Okręgowym rozpoczął się wczoraj budzący wielką sensację proces porucznika rezerwy, lotnika Norberta Jezierskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa aktora Ant. Różyckiego.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes Duda, oskarża wiceprok. Marcinkowski, oskarżonego broni mec. Wł. Sobotkowski, jako oskarżyciel prywatny występuje adw. G. Beylin.

Główna figurą w procesie jest żona oskarżonego p. Jadw. Jezierska która budzi powszechne zainteresowanie, między innemi również przez wzgląd na swą urodę przypominającą Malicką.

Do innych bohaterów procesu zaliczyć wypada poszkodowanego aktora Różyckiego.

Lista świadków zamyka się 20 osobami. Są to przeważnie oficerowie-piloci koledzy oskarżonego.

Oskarżony Norbert Andrzej Jezierski, oficer wstanie spoczynku, został przywieziony karetką więzienną.

P. Jezierski jest to wysoki szczupły mężczyzna, z zaczesaną do tyłu rzedniejącą już nieco czupryną. Twarz blada i zmizerowana. Podobno zmienił się bardzo przez czas pobytu w więzieniu, do czego przyczyniło się przedewszystkiem zapuszczenie sienkiewiczowskiej bródki.

Usiadłszy na ławie oskarżonych za swym obrońcą adw. Sobotkowskim p. Jezierski fiksuje zimnym wzrokiem siedzącego po przeciwnej stronie sali p. Antoniego Różyckiego.

Powszechne zainteresowanie budzi osoba p. Jadwigi Romany Jezierskiej, która przybyła do sądu w towarzystwie przyjaciółek. Woźny sądowy odczytuje listę świadków, na której p. Jezierska znajduje się na pierwszem miejscu, poczem żona oskarżonego wychodzi razem z innemi osobami do pokoju dla świadków.

Jest to wysoka blondynka o niebieskich oczach i rysach regularnych o pewnem podobieństwie do Malickiej. Ten, kto ją widział na scenie, poznaje ją odrazu. —

Na wstępie rozprawy adw. Beylin zgłasza powództwo cywilne w wysokości symbolicznej złotówki strat moralnych

Oczywiście, chodzi tu o obronę interesów p. Różyckiego, a być może, iż adw. Beylin przypuszczał, że będzie również musiał bronić moralnych interesów i p. Jezierskiej. Zresztą ze złożonych na wstępie wyjaśnień podsądnego wynika, iż niema potrzeby brania p. Jezierskiej w obronę przed mężem.

Pierwsze pytania.

Oskarżony, przebywający w więzieniu, nie chciał żony widzieć i nie chciał od niej nic przyjmować. Zajmuje na rozprawie wobec niej stanowisko wysoce dżentelmeńskie.

Adw. Sobotkowski stawia wniosek przed odczytaniem aktu oskarżenia o zarządzenie tajności rozprawy na czas wyjaśnień oskarżonego oraz zeznań p. Różyckiego i p. Jezierskiej.

Sąd decyduje powziąć w tym względzie postanowienie bezpośrednio przed zeznaniami tych osób.

Referent sprawy sędzia Danielewicz przystępuje do odczytania aktu oskarżenia, gdzie znajduje się szczegółowy opis zajścia w dniu 24 stycznia rb. o którem szeroko pisaliśmy swego czasu.

Dane, zawarte w akcie oskarżenia, świadczą o tem, że p. Jezierski miał zupełnie dostateczne i wyraźne podstawy do zazdrości o swoją żonę która, jak głosi akt oskarżenia, zainterpelowana przez męża, nie obiecywała zerwania z p. Różyckim i była następnie dwukrotnie w jego garsonierze przy ul. Górnośląskiej.

Przewodniczący zapytuje oskarżonego, czy przyznaje się do usiłowania zabójstwa pod wpływem silnego wzruszenia, wywołanego zazdrością o żonę.

— Nie mógłbym odpowiedzieć prostem tak, lub nie— odpowiada p. Jezierski.

— Uprzedzam oskarżonego, iż może nic udzielać na zadawane mu pytania odpowiedzi. Czy oskarżony chce złożyć wyjaśnienia? — pyta dalej przewodniczący.

— Owszem, chcę złożyć wyjaśnienia i przedstawić sądowi całą genezę sprawy. —

Przewodn.:— Jeśli będzie chodziło o drastyczne momenty, proszę mnie uprzedzić, a wówczas zarządzę tajność rozprawy.

Ciężkie oskarżenie.

— Tak jest. Chciałem pozbawić p. Różyckiego życia, miałem ten zamiar, a istotę mojej winy oceni sąd. Dlaczego tak się stało? P. Różycki rozbił moje małżeństwo i moje życie. Nie było to jednak bezpośrednim powodem mojego zamiaru, gdyż mam w sobie za dużo wyrozumiałości, bym z tego jedynie powodu chciał usunąć p. Różyckiego. On jednak skorumpował moją żonę moralnie, uwiódł kobietę od której był starszy o 25 lat, zdemoralizował jej duszę. Załamał w niej podwaliny moralne do głębi, nie liczył się z niczem w sposób obrażający jej godność i poniżający. Nie liczył się z miejscem, gdzie dokonywał swe praktyki, napełnił mój dom brudem. Zastępowali mi drogę na ulicy ludzie, którzy zapytywali czy wiem o romansie prowadzonym przez moją żonę, zaznaczając, że szkoda takiej młodej kobiety. Miałem cały szereg telefonów ze strony różnych osób. w tem były dwa głosy niewieście. Wytworzyła się wokół mnie brudna atmosfera.

Znam całą przeszłość p. Różyckiego ale poruszać jej nie chcę. Nie mogę go traktować go jako człowieka godnego do traktowania sprawy na gruncie honorowym.

Zrodziło się we mnie pytanie, kto obroni tę kobietę, której ja, jako mąż, ślubowałem opiekę. Chodziło mi o wyrażenie protestu przeciw temu, co się z nią dziła polemikę prasową. Prasa podnodżentelmenerji.

Wysoki sąd wybaczy, że sięgnę głęboko w przyczyny całej historji.

Romans rozgrywał się za kulisami sztuki „Czwarty do bridża", która zrodziła polemikę prasową. Prasa podniosła niemoralność uwodzenia cudzych żon. —

To mnie podminowało, bo miałem świadomość, że właśnie za parawanem tej sztuki dzieją się rzeczy niemoralne. To jest ta przyczyna, dla której zdecydowałem się zlikwidować życie p. Różyckiego.

Pierwsza miłość.

A teraz sięgnę genetycznie i przejdę przez swoje życie. Chcę wykazać cały swój dorobek, który przekreśliłem i dla czego przekreśliłem samego siebie i w imię pewnej rzeczywistości.

Jestem synem działacza niepodległościowego. Mam w pamięci jego zajście z gubernatorem, spoliczkowanym za łapownictwo. Musiałem wyjechać zagranicę.

Odbywałem studja w Szwajcarji. Wstąpiłem do armji Hallera i przyjechałem z nią do Polski.

Przebywając na froncie, byłem dowódcą pociągu pancernego, walcząc, kierowany osobistą nienawiścią do bolszewików. Wystarczy wspomnieć, że moja rodzona siostra Dębicka zastrzeliła się, by nie paść ofiarą dziczy.

W Toruniu spotkałem późniejszą moją żonę, jednostkę głęboko wartościową o tęsknotach, zakrojonych w cudownych płaszczyznach.

Nędza.

Obdarzyłem ją swoim wpływem i udzielałem rad przy występach, zaczęła się skupiać i powstała zupełnie niezwykła spójnia pomiedzy autorem i aktorką. Nie wypada mi mówić o jej talencie, ale talent ten jest olbrzymi, posiadający ogromne podświadome możliwości. Moja żona była pierwszą moją miłością.

Postanowiłem ustami czystego człowieka podać na scenie nowe rzeczy.

Przechodziliśmy oboje straszne warunki, gdy ożeniłem się i wyszedłem z wojska na emeryturę. Zastanawiałem się, że albo zostanę w wojsku, albo też będę autorem dramatycznym i wtedy to powstały w mojej służbie pewne zaniedbania na tle mojego załamania się.

Poświęciwszy się pracy literackiej, przystąpiłem do niej bez półśrodków, poświęciłem się całkowicie.

Ożeniłem się na rok przed wypadkiem. Żyliśmy w iwelkiej nędzy.

Teraz chciałem mówić o zetknięciu się mojej żony z p. Różyckim i proszę o zarządzenie tajności rozprawy.

— Może jeszcze pan powie o tem poznaniu, kiedy i w jakich warunkach.

— Stwierdzam, że moja żona jest skończenie porządnym i uczciwym człowiekiem. Jeśli się załamała, to nie jest jej wina.

W dalszym ciągu chciałem mówić o rzeczach, które będą jednak wymagały drzwi zamkniętych.

Sąd zdecydował zarządzić tajność rozprawy na czas wyjaśnień podsądnego.

Publiczność została usunięta z sali.

Po otwarciu drzwi, p. Jezierski w dalszym ciągu składa wyjaśnienia w związku z samym faktem zajścia, opisując jego przebieg.

Dwie spowiedzi.

— Chciałem we własnych oczach najmniej uchodzić za mordercę. Początkowo zamierzałem dokonać zabójstwa w mundurze wojskowym, jednakże następnie zdecydowałem się po cywilnemu. Dałem garnitur do odprasowania, wyprałem sobie koszulę, gimnastykowałem się, by zdobyć spokój.

Znam się doskonale i wiem, że pobyt na froncie dał mi możność zachowywania się spokojnego w najpoważniejszych chwilach.

— Rewolwer wyjąłem zawcześnie — mówi — p. Różycki i rzucił się na mnie. Jego charakteryzacja wzbudziła we mnie wstręt.

Przewodniczący: — Czy pan ostatecznie przyznaje się do winy?

— Ja uznaję sam czyn. Jak on się przedstawia z punktu widzenia winy, nie wiem. Byłem dwukrotnie u spowiedzi. Ksiądz, u którego byłem przed wypadkiem, mówił mi, że moim obowiązkiem jest bronić żony do upadłego, bronić nawet na swoje zatracenie. Drugi raz byłem u spowiedzi w więzieniu. Mówiłem księdzu, że żalu nie czuję. Będąc głęboko wierzącym chrześcijaninem, rozumiem, że powinienem w sobie ten żal znaleźć, a jednak go w sobie nie mam. Ksiądz dał mi jednak rozgrzeszenie.

— Czy uderzając poszkodowanego nożyczkami, działał pan również w chęci zabójstwa?

— Nie. Czułem na rękach charakteryzację i coś śliskiego, to był odruch wstrząsu, który wyraził się przez chwycenie nożyczek.

Pożyczka.

— Żona moja w trakcie zajścia zachowywała się dziwnie milcząco. Żona napewno będzie brała winę na siebie i nie będzie chciała poniżać p. Różyckiego, ale to już będzie wynik jej uczciwości.

Sąd okazuje p. Jezierskiemu rewolwer i nożyczki, znajdujące się w dowodach rzeczowych. Okazuje się, że nożyczki są nie te. Musiała nastąpić jakaś pomyłka.

Prok. Marcinkowski przystępuje do zadawania oskarżonemu szeregu pytań:

— Czy żona pańska jest religijna?

— Tak, wiedziałem o tem i zupełnie się z nią pod tym względem zgadzałem.

— Czy była praktykująca?

— Tak, bardziej odemnie.

Oskarżyciel wyciąga następnie różne pytania, dotyczące snać tej części wyjaśnień p. Jezierskiego, które odbywały się przydrzwiach zamkniętych.

Prokurator: — Dlaczego wzburzył pana fakt, iż żona pożyczyła od p. Różyckieog 10 zł. i kiedy się pan o tem dowiedział?

— Dowiedziałem się, gdy żona pieniądze te oddała.

— Więc nie rozumiem zupełnie co w tem było oburzającego?

Tu p. Jezierski daje odpowiedź, która świadczy o jego rzeczywiście swoistem podejściu do zagadnień.

— Po powiedzeniu mojej żony, która mi oświadczyła, że nie zamieni mnie na Różyckiego, pożyczenie od niego 10 zł. wydało mi się czemś oburzającem — oświadcza oskarżony.

Dwa wzloty

automatycznych balonów stratosferycznych.

MOSKWA 6.5 Ostatnio odbyły się 2 wzloty automatycznych balonów stratosferycznych.

Balon wypuszczony w okolicy Leningradu, osiągnął wysokość 1,850 metrów Drugi balon, wypuszczony z pokładu statku „Stalingrad", dążącego, jak wiadomo, na ratunek czeluskinowców, a znajdującego się w okolicy Zatoki Opatrzności, osiągnął rekord w arktycznych warunkach. 18,100 mtr.

300 kilogramów sacharyny

przewiózł szofer z Niemiec do Polski.

KATOWICE, 6.5 Śląska straż graniczna wykryła nową szajkę przemytników trudniących się szmuglowaniem sacharyny z Niemiec do Polski. Sacharynę przewoził szofer Bernard Stabik, samochodem Spółki Akc. Giesche na rachunek Izaaka Szternera i Vogla, którzy otrzymali nieoficjalne przedstawicielstwo Syndykatu Sacharyny w Hamburgu. Ogółem przewieźli oni 300 kilogramów sacharyny. Część towaru skonfiskowały władze u niejakiej Bławatowej w Katowicach. Prócz kar więzienia grozi im grzywna w wysokości 300 tys. zł

Wszyscy przemytnicy znajdują się pod kluczem.

Książę Pszczyński zamknięty

w areszcie sądu grodzkiego.

KATOWICE, 6.5 od wł. kor. Prokuratura sądu okręgowego komunikuje: na wezwanie władz sądowych zgłosił się w dniu 2 bm. do aresztu sądu grodzkiego w Pszczynie książę Pszczyński celem odbycia kary trzytygodniowego aresztu z prawomocnego wyroku sądowego, skazującego go za zatrudnianie obcokrajowców bez zezwolenia władz administracyjnych.

Jutro (poniedziałek) i pojutrze (wtorek)

składanie kopert dziesiątej serji nagród za uważne czytanie.

Patrz str. 2-ga

Gdy dwu pokocha jedną...

Błędne drogi miłości.

Rywale konają a panna szlocha...

ŁÓDŹ, 5 maja. Krwawa tragedja rozegrała się wczoraj wieczorem we wsi Nacesławice, gminy Staw, pow. kaliskiego. Tragedja ta miała podłoże miłosne. Dwaj synowie zamożnych gospodarzy 22-letni Józef Ludwiczak i 24 letni Józef Ketner konkurowali do jednej panny. Obaj zamożni wieśniacy mieli jednakowe względy u dziewczyny, która nie mogła zdecydować się na ostateczny wybór. Wreszcie szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Józefa Ketnera

Ludwiczak zapałał gniewem i postanowił krwawo policzyć się ze szczęśliwym rywalem. Niebawem we wsi rozeszły się pogłoski, że Ludwiczak zamierza zabić Ketnera.

Ten jednakże pogróżek tych nie przywiązywał większej wagi.

Wczoraj, około godziny 7 wieczórem Ludwiczak wreszcie spotkał przeciwnika na drodze tuż przy zagrodzie narzeczonej Ketnera. Rozmowa obu rywali była niezwykle ostra.

Doszło do bójki, zakończonej tragicznym finałem. Ludwiczak wydobył w pewnej chwili rewolwer i strzelił dwukrotnie, raniąc Ketnera obiema kulami w głowę.

Gdy ranny Ketner upadł na ziemię, zabójca strzelił sobie czterokrotnie w klatkę piersiową. Strzały zaalarmowały wieśniaków, którzy tłumnie pośpieszyli na miejsce krwawej tragedji. Na ziemi w kałużach krwi leżeli obaj rywale. Obaj dawali jeszcze oznaki życia, wobec czego przewieziono ich niezwłocznie do szpitala powiatowego w Kaliszu. Stan zdrowia Ketnera jak i Ludwiczaka jest beznadziejny.

Krwawa tragedja w Nacesławicach wywołała w całej okolicy duże wrażenie, tembardziej że obaj rywale cieszyli się jaknajlepszą opinją.

STRONNICTWO WIELKIEJ POLSKI
w obozie Narodowo-Radykalnym.

WARSZAWA. 6.5. Niedawno temu naskutek rozłamu jaki powstał w Stronnictwie Narodowem wytworzyła się nowa grupa polityczna pod nazwą Obozu Narodowo- Radykalnego.

Obecnie jak się dowiadujemy z Poznania nastąpiło połączenie się obozu Narodowo- Radykalnego z istniejącą od kilku miesiecy w Poznaniu nową organizacją pod nazwą Stronnictwo Wielkiej Polski.

Członkowie tej partji rekrutowali się spośród młodzieży istniejącego swego czasu OWP. Na czele tej organizacji stał adwokat Howorta.

Minister Beck weźmie udział w rumuńskiem święcie narodowem

WARSZAWA, 6-5 Jak wiadomo 9 bm. przybywa do Bukaresztu minister spr. Zagranicznych Beck. Wyjazd ministra Becka nastąpi 8 bm. Pobyt jego w Rukareszcie będzie posiadał charakter grzecznościowy.

Korzystając ze swego pobytu w Rumunji minister Beck weźmie udział w święcie narodowem 10 bm.

Rozwiązanie zarządu m. Brześcia.

WARSZAWA, 6-5 Minister spraw wewnętrznych rozwiązał zarząd miejski Brześcia nad Bugiem i powołał na stanowisko tymczasowego prezydenta miasta Marjana Wójcika.

Nauczyciel i 5-ro dzieci...
Straszny wypadek w Wirtembergji.

BERLIN, 6-5 W miejscowości Winterbach w Wirtembergji zawalił się wczoraj budynek szkolny w czasie odbywających się lekcyj. Z pod gruzów wydobyto zwłoki nauczyciela i 5 dzieci. Liczba rannych narazie nieznana.

Dwaj bracia znaleźli śmierć
W NURTACH JEZIORA.

GNIEZNO, 6-5 Miasto Klecko wstrząśnięte zostało wiadomością o tragicznej śmierci 2 braci: Cezarego i Wacława Muszyńskich, którzy. wyjechawszy około godziny 13. kajakiem na jezioro, już więcej z tej wycieczki nie powrócili.

Jak doszło do katastrofy, gdzie ona nastąpiła o tem nikt nie wie i prawdopodobnie pozostanie to na zawsze tajemnicą. Wczasie bowiem gdy obaj młodzieńcy wybrali się na ostatnią w swem życiu przejażdżkę, na jezioro ani też nad jego brzegami nie było innych osób.

Dopiero około godziny 16 znaleziono przypadkowo na drugim brzegu jeziora wywrócony kajak, jednakże początkowo nie przypuszczano, żeby właścicielom jego miał się zdarzyć jakiś wypadek. Sądzono bowiem, że Muszyńscy opuścili kajak i udali się na przechadzkę nad brzegiem jeziora. Gdy jednak nigdzie ich nie było można znaleźć, myśl o tragicznym wypadku zaczęła nabierać coraz bardziej cech prawdopodobieństwa. Przy pomocy rybaków rozpoczęto więc poszukiwania, które dopiero o godz. 9.30 wieczorem uwieńczone zostały powodzeniem.

Obu braci: 26 letniego Cezarego i 25 letniego Wacława znaleziono razem splecionych rękoma, jakby w ostatniej jeszcze chwili szukali wzajemnie u siebie pomocy. Jak się dowiadujemy młodszy z nich, Wacław umiał trochę pływać, prawdopodobnem więc jest, że usiłował on ratować swego brata, co jednak było nad jego siły i obaj utonęli.

Co do przyczyny wypadku, to istnieje przypuszczenie, że powodem wywrócenia się kajaku był silny wiatr, jaki dął w godzinach popołudniowych.

Wieść o znalezieniu zwłok rozeszła się błyskawicznie po całem mieście, wywołując wszędzie wstrząsające wrażenie.

Pies pogryzł dwie dziewczynki.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 6 maja. Wdniu wczorajszym o godz. 11 rano, na dworcu kolejowym Łódź— Fabryczna. wydarzył się tragiczny wypadek. Pod koła manewrującego pociągu wpadł jakiś mężczyzna, usiłujący przebiec przez tor. Nieznajomy poniósł straszną śmierć na miejscu. Koła pociągu obcięły mu obie nogi.

Ofiarą tragicznego wypadku kolejowego okazał się 54 letni Mikołaj Szletyński, zamieszkały przy ul. Nawrot 54 Zwłoki ofiary tragicznego wypadku przewieziono do prosektorjum miejskiego przy ul. Łąkowej.

W lesie łagiewnickim zostali napadnięci i pobici przez niewyjaśnionych dotąd sprawców 21-letni Rachmil Silberstein, krawiec, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 7, oraz 22 letni Jakób Rotschild, pończosznik, zamieszkały przy ul. Kilińskiego 73.

Wymienionym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego Pogotowia Ratunkowego.

Na przedmieściu „Szmidkówka” zostały pogryzione przez psa 9-letnia Salomea Inwoczyk, zamieszkała przy ulicy Tokarzewskiego 16 oraz 12-letnia Stanisława Szymkiewicz, zamieszkała przy ul. Tokarzewskiego 8a. Obu poszkodowanym dziewczynkom udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego Pogotowia Ratunkowego.

Wybór komendanta straży ogniowej odroczony.
Zatwierdzenie kupna placu przy ul. Wólczańskiej.

ŁÓDŹ, 6.5 Wczorajsze doroczne walne zgromadzenie Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej ograniczyło się do gospodarczej części porządku obrad, albowiem wybór komendanta, wicekomendantów, gospodarza i uzupełniające wybory do zarządu Straży odroczono do czasu zwołania nadzwyczajnego walnego zebrania które się w tym celu zwoła.

Wczorajsze zebranie zagaił prezes zarządu druh Jarzębowski, oddając przewodnictwo w ręce przedstawiciela zarządu miasta nacz. Zalewskiego. Sekretarzował zebraniu druh Piasecki, który odczytał sprawozdanie Straży za rok ubiegły. Protokół komisji rewizyjnej przedłożył druh Fiedler, a preliminarz budżetowy na rok 1934 prezes Jarzębowski.

Zarówno sprawozdanie jak preliminarz budżetowy przyjęto jednogłośnie z uzupełnieniem wstawienia do budżetu sumy 12 tys. zł. na fundusz dyspozycyjny.

Wreszcie zatwierdzono kupno placu przy ul. Wólczańskiej nr. 111-115, gdzie w przyszłym roku będzie przeniesiony oddział straży z ul. Przejazd. Plac ten o powierzchni 6000 m. kw. będzie nabyty za 75 tys. złotych.

WYNIK MECZU TENNISOWEGO.

WARSZAWA 6,5 Stołeczna „Legia” pokonała sztockholmską A I. K. w stosunku 4:1

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Prezydent Rzeszy Hindenburg przyjął kanclerza Hitlera dla omówienia aktualnych spraw politycznych.

— Wczoraj podpisany został przez ambasadora R. P. Łukasiewicza i komisarza ludowego Litwinowa protokół przedłużający termin ważności paktu nieagresji między Polską i ZSSR. o 10 lat tj. 31 grudnia 1945 r.

Główne wygrane w 1-ym dniu ciągnienia.

GŁÓWNE WYGRANE.

15 tys. — 10031
10 tys. — 77845
5 tys. — 1923 55938 80715 88255 97930 107311 148418
2 tys. — 3477 6568 11640 20847 42641 49389 59997 79228 86645 90454 121639 129575 137814 143447 149025 151415 155755 158055 161276 168010
Po zł. tysiąc — 3256 15830 18238 15135 21777 26179 27405 28048 31022 37122 41404 51111 50902 62063 63755 68375 70709 86156 89730 96350 98386 104116 101884 107059 107840 115775 118660 124555 125534 159552 157959 157565 160849 165350 167198 115779.

2-GIE CIĄGNIENIE.

zł. 15.000 na Nr. 128347.
Zł. 10000 na Nr. 119217.
Po 5000 na Nr. 100452, 67356, 162551.
Po 2000 — 14253, 12329, 19677, 47992 55065, 61213, 69803, 71108, 85078, 101736 112701, 126983, 133472, 14005, 141105 1497097, 168369.
Po 1000 — 8573, 9585, 13507, 12170, 16857, 22686, 25491, 27912, 28070, 32458, 32966, 34395, 37427, 35617, 45100, 47389, 50804, 62276, 63762, 61574, 66189, 70228 72628, 75984, 79047, 84188, 86598, 87038 89463, 89721, 99593, 107792, 108110, 111711, 116593, 119013, 127336, 128768, 129455, 134343, 132532, 135503, 149856, 159395, 162625.

ŻYCIE ZGIERZA,

WIEC PRZEDWYBORCZY.

Powszechny Blok Wyborczy Pracy do Samorządu m. Zgierza urządza dnia 6 maja br. o godz. 14,30 w sali Kino-teatru „Roma” wielki wiec przedwyborczy pt. „Wybory do Samorządu”. Referat wygłosi poseł na Sejm Józef Wolczyński. Wejście bezpłatne.

PIŁKA NOŻNA.

Na boisku Tow. Gimn. „Sokół” przy ul. Piaskowej odbędą się o godz. 11,30 zawody w piłkę nożną o mistrzostwo kl „B”, między drużynami TUR. (Ł)— Sokół (Zgierz). Wynik zdecyduje o zdobyciu mistrzostwa w pierwszej rundzie.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!
Jedenasta serja nagród
za uważne czytanie.

Dzisiaj rozpoczęliśmy jedenastą serję nagród za uważne czytanie. Celem przekonania się, czy numer przeglądany jest uważnie. zamieszczać będziemy w jednym z podtytułów na stronicy 4-tej

umyślny błąd,

polegający na wstawieniu zamiast jednej z liter CYFRY. (Np. Nap1d w zaścianku).

Słowo z cyfrą należy codziennie wyciąć i nakleić na kartce w ten sposób, aby słowa te następowały po sobie

w kolejności cyfr od 1 — 7

Kartkę z siedmiu słowami — cyframi bez żadnych dopisków należy włożyć do niezaklejonej koperty i WRZUCIĆ DO SKRZYNKI

W redakcji „Echa” przy ulicy Żwirki 2 w Łodzi.

lub w filji przy ul. Piotrkowskiej 11.

(Adres nadawcy na odwrocie koperty) Władze pocztowe zawiadomiły nas, że Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty. Między uważnych Czytelników redakcja

co tydzień rozdzieli 11 nagród pieniężnych

w następującej wysokości:

1 nagroda 25 złotych.
1 nagroda 20 złotych.
1 nagroda 15 złotych.
8 nagród po 5 złotych.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W kredytach przyznanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego na tegoroczny ruch budowlany, figuruje również po raz pierwszy kwota w wysokości 200 000 złotych, przeznaczona na przeróbkę dużych mieszkań na małe. Do tąd jednak do Komitetu rozbudowy m. st. Warszawy wpłynęło zaledwie kilka podań o udzielenie pożyczek z tego źródła.

* * *

W Warszawie hurtowa cena ziemniaków waha się od 4 do 5 zł. za 100 kg. Jest to najniższa od lat cena ziemniaków, notowana o tej porze. Jednak w detalu ziemniaki sprzedawane są najtaniej po 8 gr. za kg., a więc są dwukrotnie droższe, niż w hurcie. Jest to jeszcze jedna ilustracja rozpiętości cen hurtowych i detalicznych artykułów pierwszej potrzeby.

* * *

Teatr Nowy wystawił pełną humoru i psychologicznego znawstwa serca kobiety komedję Devala (autora „Mademoiselle", „Towariszcza" i in.) „Simone", w której pole do popisu znajdują Mila Kamińska, Zbigniew Ziembiński, Buszyński Żeliska, Janecka Roland, Kawińska i in.

* * *

Rozpoczął się już wiosenny sezon zaśmiecania jezdni przez przechodniów, którzy nie zwracając uwagi na licznie rozmieszczone kosze do śmieci, porzucają odpadki nawet tuż obok koszów. Ukarano za tego rodzaju wykroczenia kilku mieszkańców stolicy na kary grzywny po 50 złotych.

* * *

W marcu zanotowano w stolicy 37 przypadków tyfusu brzusznego, 9 tyfusu plamistego 129 szkarlatyny, 112 dyfterytu, 41 odry, 45 kokluszu, 74 róży, 51 jaglicy, 13 zakażenia popołogowego, 1 włośnicy i 233 gruźlicy.

Krateczki.

„Skonfiskowany" rewolwer.

Dobry znajomy.

Już tak dawno, ani słówkiem nie wspominałem o alkoholu, że spragniony czytelnik z pewnością ma już zaschnięte gardło. Wprawdzie w okresie obecnych upałów pije się znacznie mniej, niż zimą, to też właśnie należy wykorzystać ten okres dla zdobycia teoretycznych wiadomości z zakresu filozofji pijaństwa. Człowiek powinien przecież całe życie się uczyć.

Nauka ta jest zwłaszcza potrzebna w Łodzi, gdzie tylu ludzi pije, a pić nie potrafi i tylko psuje szlachetny trunek, aż się serce z rozpaczy kraje uczciwemu pijakowi.

Przychodzi taki bęcwał, jeden z drugim do szynku i zamawia: śledzia, oraz... likier. Czy to nie jest oburzające? Czy raczej nie tu powinna interwenjować policja, zamiast zastanawiać się komu wolno, a komu nie wolno brać udziału w pochodach?

Albo zatruwa się inne głupawe niebożę kolorowem świństwem, nazwanem zależnie od żądania gościa wiśniówkę, żubrówkę, czy pomarańczówkę. Nie wie taka nieszczęsna ofiara nieuctwa, taki w mózg uderzony tuman alkoholiczny, że tylko czysta wódka przynosi zdrowie, a szlachetnym trunkiem, przeznaczonym wyłącznie dla mądrych i wybranych jest koniak. Że jednak czasy są ciężkie, wybranych jest coraz mniej i koniak zostawiamy na przyszłość. Człowiek zupełnie upadły na głowę pije słodkie wina i jeszcze chce, żeby były „słodkie, ale mocne". Nie wie matoł, że jest to trunek zdradliwy, złośliwy, jak rodzona żona, taka cicha woda, co brzegi rwie, takie ścierwo, niby niewinne, a łagodne, miłe w smaczki, że paluszki lizać, leciutkie — pij tylko litrami, nie działa na głowę wcale ale po paru godzinach jak nagle weźmie człeka za łeb, jak go zwali z nóg, to trzyma długo i uporczywie, a skutki, braciszku, czujesz dzień cały, albo i ze dwa i potem poprawiaj bracie czystą wódką złe wrażenia.

Naturalnie, bywają, wina mądre i smakowite, przyjacielskie i pełne słońca, a radości, ale o tych marzyć tylko można, drogie bowiem, jak uczciwość polityczna w obecnych czasach.

I dlatego najpopularniejszym trunkiem jest czysta wyborowa, wiadomo z nią bowiem czego się trzymać. Kiedy masz łeb mocny i wyszkolony — możesz wypić śmiało litr, jeśliś nowicjusz — ćwiartka starczy, byś zapomniał o robaku, którego zalewasz bez skutku na dłuższą metę.

A przy czarnej kawce możesz się puścić na konjaczek, naturalnie krajowy trzeba bowiem popierać przemysł krajowy, gdy na zagraniczny nie mamy pieniędzy...

Całkiem specjalną kategorję w wielkiej, zgodnej i sympatycznej rodzinie trunków zajmuje piwo. Naturalnie piwo jasne, gdyż ciemne pijają wyłącznie histeryczne dziewice i kandydaci na samobójców. Prawdziwe piwo, to tylko piwo jasne, jak łza dziewczęcia, złociste, jak złoty dolar. Ciemny może być natomiast porter (angielski) bardzo wdzięczny w smaku ze szwajcarskim serkiem i śmietankowym masełkiem, ale piwo musi być jasne, klarowne, ze sztywnym mankiecikiem, aby nie ginął po minucie, słowem piwo, jak się patrzy.

Zresztą w zakresie piwnym nie jestem specem i nie czuję się na siłach wyłuszczyć tu wszystkich tajników tego trunku.

PRZYJACIEL.

Kazimierz Szczerbiński wypił parę wódek. Nie jest to rzecz zła, i jak się rychło przekonamy, wypita wódka wcale nie przeszkodziła Szczerbińskiemu, który jak z tego można wnioskować jest pijakiem rozsądnym, pilnować swojej własności.

Otóż Kazio spotkał na ulicy znajomego Zygmunta Mandreckiego. Mandrecki był trzeźwy i za to też Pan Bóg go pokarał raz tem, że nie udała mu się kradzież, a następnie tem również, że został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Mianowicie Mandrecki widząc, że Szczerbiński jest pod niezłą datą, wyciągnął mu z kieszeni rewolwer, o którego istnieniu wiedział już uprzednio. Szczerbiński jednak w odpowiednim momencie oprzytomniał, dogonił Mandreckiego, który usiłował zwiać i oddał go w ręce posterunkowego.

Sąd Grodzki skazał Zygmunta Mandreckiego na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lata.

Jerzy Krzecki.



E. R. (Nr. 4).

Niech żyją GARBOMANKI!

Łódź wybiera własną GRETĘ GARBO

Kolosalne zainteresowanie konkursem podobieństwa.

Czwarta zrzędu kandydatka do zaszczytnego tytułu „SOBOWTÓRA GRETY GARBO", Nr. 4 — p. E. R., wyróżniona przez jury konkursowe, w skład którego wchodzą: delegat redakcji „Echa", przedstawiciel wytwórni „Metro-Goldwyn-Mayer" oraz dyrektor kina „Casino" zapytuje Was, czytelnicy: „CZY JESTEM PODOBNA DO GRETY GARBO?" i „Czy będziecie na mnie głosować?"

CZYTELNICY „ECHA" w głosowaniu zapomocą specjalnych kuponów ZADECYDUJĄ o losach naszych „Garbomanek" i której z nich przypadnie palma pierwszeństwa. Dyrekcja kina „Casino" dla urozmaicenia naszego konkursu, postanowiła nagrodzić nietylko laureatkę, ale również i głosujących, wśród których rozlosowanych zostanie 25 BEZPŁATNYCH BILETÓW WEJŚCIA.

Każda kandydatka wierzy, że to ona właśnie jest najbardziej ZBLIŻONA URODĄ I TYPEM do Grety Garbo. Ostateczna decyzja należy jednak do czytelników „Echa".

Laureatka konkursu zdobywa cenne nagrody:

1. ZŁOTY PIERŚCIEŃ PAMIĄTKOWY ofiarowany przez redakcję „Echa" oraz wytwórnię „Metro-Goldwyn-Mayer".
2. PRAWO BEZPŁATNEGO WSTĘPU na każdy program „Casina" w ciągu trzech miesięcy.
3. Na koszt kina „Casino" dokonane będą FILMOWE ZDJĘCIA PRÓBNE, które przedstawione będą producentom i reżyserom filmowym w Warszawie.
4. Zdjęcie laureatki przesłane zostanie INICJATORCE KONKURSU GRECIE GARBO — do Hollywood.
5. Fotografja „Łódzkiej Grety Garbo zamieszczona zostanie ponadto w PRASIE WARSZAWSKIEJ.

Zdjęcia należy wrzucać do skrzynki mieszczącej się przed kinem „Casino".

Liczne i WCIĄŻ NAPŁYWAJĄCE ZGŁOSZENIA świadczą najwymowniej o KOLOSALNEM ZAINTERESOWANIU, jakie wzbudził ogłoszony przez nas konkurs podobieństwa.

Krwawy incydent w lesie.

Leśnik zastrzelił rolnika.

Z Odolanowa donoszą:

W lesie baronowej Diergardt w Sośni znaleziono tajemnicze zwłoki mężczyzny. W toku przeprowadzonych dochodzeń wstępnych ustalono, iż zabitym jest 30-letni rolnik Wilhelm Wende, zamordowany przez leśnika baronowej Diergardt, Wojtynasa. Mordercę aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem w Ostrowie.

Na żądanie prok. sądu Okręgowego w Ostrowie udała się na miejsce zbrodni komisja sądowo-lekarska w osobach pp.: s. Dombka dr. Spionka, dr. Ochockiego i sekr. sądowego Krysickiego z Odolanowa. Przebieg zajścia odtworzony przez śledztwo przedstawia się następująco:

Ś. p. Wilhelm Wende udał się do lasu Diergardtowej, zabierając ze sobą broń myśliwską. W lesie doszło między zabitym a leśnikiem Wojtynasem do scysji w czasie której Wojtynas strzałem z browninga położył ś. p. Wendego trupem na miejscu. Kula, która trafiła Wendego w plecy, przeszyła mu serce i wyszła klatką piersiową nazewnątrz.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA.

RASZYN,

9,00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
9,05 Gimnastyka.
9,25 Muzyka poranna (płyty).
9,35 Dziennik poranny.
9,40 D. c. muzyki z płyt.
9,55 Chwilka gospodarstwa domowego.
10,00 Muzyka popul. z płyt.
10,30 Nabożeństwo ze Lwowa.
Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt.
11,57 Sygnał czasu i hejnał.
12,05 Program na dzień bieżący.
12,10 Wiadomości meteorologiczne.
12,15 Poranek muz. z Filh. Warsz. Wyk.: Ork. Filharm. pod dyr. A. Szpaka.
W przerwie prelekcja ze Lwowa.
14,00 Pogadanka p. t. „Nie na oko — wszystko na wagę" wygł. p. K. Wyszomirski.
14,15 „Przegląd rynków produktów rolnych", wygł. p. St. Prus-Wiśniewski oraz Kom. roln.-meteor. i Wiad. Zw. Prac. Samorz. Teryt. R. P.
14,30 Aud. muz. w wyk. Związku Młodzieży Wiejskiej.
15,00 Pogadanka p. t. „Silne roje — miodu zdroje", wygł. p. K. Bajorek.
15,20 Muzyka salon. w wyk. orkiestry Edith Lorand (płyty).
16,00 „Wesoła audycja dla dzieci" ze Lwowa.
16,30 „Kwadrans słynnych artystów".
16,45 „Pierścień Maharadży" K. Rosinkiewicza (kwadrans literacki).
17,00 „Ogródki działkowe i ich wpływ na społeczeństwo", wygł. p. A. Podgórska.
17,15 Koncert muzyki polskiej. Wyk.: ork. symf. P. R. pod dyr. T. Jareckiego.
18,00 Słuchowisko p. t. „Cenzura" Belskiego i Sygietyńskiego.
18,40 Duety wokalne w wyk. Br. Marwidówny (sopr.) i Ł. Czechowiczówny (kontralt).
19,00 Program na dzień następny.
19,05 Rozmaitości.
19,30 Radjotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie", w oprac. Br. Winawera.
19,45 Przegląd teatralny.
19,50 „Myśli wybrane".
19,52 Koncert wieczorny. Wyk.: Orkiestra symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i I. Dygas (tenor).
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 „Na spotkanie słońca", wygł. p. W. Kurzeniecka (feljeton).
21,15 „No wesołej lwowskiej fali" ze Lwowa.
22,15 Wiad. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R.
23,00 Wiad. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny.
23,05 D. c. muz. tan. z kaw. „Gastronomja"

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,00 Feljeton red. Cz. Gumkowskiego p. t. „Na horyzoncie łódzkim".
14,15 Płyty gramofonowe.
15,00 Płyty gramofonowe.
19,45 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.

PONIEDZIAŁEK.

RASZYN,

7,00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
7,05 Gimnastyka.
7,25 Muzyka poranna (płyty).
7,35 Dziennik poranny.
7,40 D. c. muzyki z płyt.
7,55 Chwilka gospodarstwa domowego
8,00 Program na dzień bieżący.
11,40 Przegląd prasy polskiej.
11,50 „Życie artystyczne stolicy".
11,57 Sygnał czasu i hejnał.
12,05 Koncert ze Lwowa.
12,30 Wiadomości meteorologiczne.
12,33 D. c. koncertu ze Lwowa.
12,55 Dziennik południowy.
15,05 Wiadomości o eksporcie polskim.
15,10 Wiadomości gospodarcze.
15,20 Kronika harcerska.
15,25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa.
15,35 Piosenki i melodje rewjowe z płyt.
16,20 Francuski (kurs element.). Lektor L. Roquiny.
16,35 Koncert złożony z utworów J. Wertheima.
17,30 Odczyt (z cyklu „Literatura polska" (p. t. „Sienkiewicz", wygł. prof. St. Adamczewski.
17,50 „Ojcice polskiego teatru — Wojciech Bogusławski" wygł. red. E. Świerczewski.
18,10 Muzyka z płyt.
18,20 Audycja żołnierska.
18,40 „Dzień gwardzisty angielskiego" (płyty).
18,50 Program na dzień następny.
18,55 Rozmaitości.
19,15 „Skrzynka pocztowa rolnicza", omówi inż. W. Tarkowski.
19,25 Odczyt aktualny.
19,40 Wiadomości sportowe.
19,47 Dziennik wieczorny.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 Transm. z Konserwat. Warsz. Koncert Stow. Miłośników Dawnej Muzyki. Wyk.: ork. kameralna pod dyr. M. Mierzejewskiego, chór „Kapela Ludowa" pod dyr. Br. Rutkowskiego.
21,10 „Dzieje lnianej koszuli", wygł. p. J. Stępowski.
21,15 Wesołe wspomnienia — aud. muzyczna w wyk. D. Kalinówny.
22,10 Transm. z Teatru Wielkiego Konkursu Orkiestr Kolejowych.
22,40 Muzyka tan. z rest. „Bristol".
23,00 Wiad. meteorol. dla komunik. lotn. i kom. policyjny.
23,05 D. c. muz. tan. z rest. „Bristol".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

11,50 Komunikaty łódzkie.
15,10 Kom. Izby Przem. Handl. w Łodzi.
15,20 Płyty gramofonowe.
19,15 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.

Japońskie samochody w Szwajcarji.

RAJ PRZEMYTNIKÓW

w sercu Europy.

Genewa w maju.

Dzisiejsze sprawozdanie nasze rozpoczyna się, jak bajka: Jest kraj w Europie, gdzie każda krowa dostarcza dziennie stu litrów mleka, gdzie za pareset złotych można nabyć eleganckie auto, wieśniaczki noszą pończochy z prawdziwego jedwabiu, których cena nie wynosi nawet jednego złotego za parę. Kraj ten liczy tylko 30000 mieszkańców, ale każdy z nich produkuje dziennie więcej, niż cała fabryka, każdy rolnik posiada własny samochód, a najbiedniejsze dziecko własny motocykl.

Jakkolwiek opowieść ta brzmi fantastycznie, kraj opisany nie jest fikcyjnem państwem, położonem „za górami i lasami", lecz oznaczony jest na każdej dokładniejszej mapie a znajduje się o godzinę zaledwie od Genewy, u stóp gór Jury i na francuskiej stronie Lemanu. Nosi specjalną nazwę „wolnej strefy pomiędzy Francją a Szwajcarją", a chcąc dostać się do niego, trzeba minąć

siedemnaście komor celnych.

Uprzejmy francuski urzędnik celny, jak każdy Francuz odznaczający się dowcipem i humorem, poinformował nas bliżej o tym bajecznym kraju — strefie wolnej, stworzonej przez Napoleona dla ulżenia ciężkiej doli mieszkańców u stóp gór Jury, na kamienistej, nieurodzajnej glebie.

Strefa, stanowiąca niekiedy przedmiot nieporozumień pomiędzy Francją a Szwajcarją, po wojnie światowej znowu zwróciła na siebie uwagę. W roku 1923 Francja przesunęła swoje urzędy celne na granicę polityczną. W roku następnym na nowo podniesiono tę kwestję, którą trybunał haski rozstrzygnął, pozostawiając po dawnemu strefę wolną na pograniczu Szwajcarji i Francji, u podnóża Jury.

Mieszkańcy wolnej strefy posiadają przywilej importowania do swego „państwa" towarów i produktów wszelakiego rodzaju bez cła, lecz wolno im bez opłaty cła wywozić tylko to,

co sami produkują.

— „W jaki sposób wywiązują się z tego przepisu — uśmiechnął się celnik francuski — „zaraz panom wytłumaczę, gdyż właśnie w ubiegłym tygodniu obliczyliśmy na próbę, ile „strefa" wywozi mleka przez 120 urzędów celnych, jakie ją otaczają. Bez cła oczywiście. Otóż, porównawszy ilość litrów wywożonego mleka z ilością zarejestrowanych w „wolnej strefie" krów, wypada po sto litrów od krowy. Błogosławiony kraj! A resztę zobaczą panowie sami!"

Chcąc zwiedzić „wolną strefę", przejeżdżając ją wpoprzek, mija się naprzemian liczne urzędy celne szwajcarskie i francuskie. Na przestrzeni trzydziestu kilometrów, pomiędzy Le Chable i Moniaz, jest ich siedemnaście. Przeciętnie co dwa kilometry przystawaliśmy przed drewnianym domkiem z begonjami w oknach, oraz małym ogródkiem, gdzie dozorcy celni podlewają warzywa i begonje.

Pierwsza miejscowość w „strefie", za Annemasse, leżącem na francuskiej stronie, zwie się „Gaillard" (w tłum: „zuch") I nic dziwnego, że każdy tu jest zuchem. Na głównej ulicy powstaje obecnie hotel, a obok cukiernia, zw. „Cafe du Bresil". Każda rzecz nosi tutaj obcą nazwę, nprz. kino zwie się „Cinema de Tokio". Nie świadczy to o egzotycznych upodobaniach mieszkańców, lecz poprostu o fakcie, że śliczna miejscowość, u podnóża górskiego, nad błękitnym Lemanem, jest dosłownie zalana przez agentów handlowych z Japonji i okazy japońskiej wytwórczości: samochody, samoloty, motocykle, rowery, jedwabie, jedwabne pończochy i t. d..

Francuski urzędnik, mer w Annemasse, pogranicznem mieście francuskiem opowiadał nam, że w „wolnej strefie" funkcjonują

całe bandy przemytników,

zorganizowanych niemal na sposób amerykański. Przed kilku dniami wypadek samochodu ciężarowego nad brzegiem jeziora Genewskiego ujawnił kontrabandę 2500 kilogramów masła duńskiego.

Na nasze zdziwione pytanie co do celów kontrabandy, mer odpowiedział:

„Sto litrów mleka od krowy wkońcu musi zwrócić uwagę, trzeba zatem wzbogacać się na przemytnictwie. W obecnej chwili przemyca się ogromne ilości japońskiego jedwabiu do „strefy". Zazwyczaj płaci się 118 franków cła za kilogram jedwabiu. W wolnej strefie nie kosztuje to nawet centyma. Stąd rezultat prosty: para ładnych, cienkich pończoch z prawdziwego jedwabiu w wolnej srefie sprzedaje się po dwa franki francuskie (około 70 groszy), a eksport odbywa się potajemnie.

Przemytnicy, osiedleni w „strefie" przewożą codziennie do tysiąca kilogramów masła. Często droga kontrabandy odbywa się przez Leman, gdyż wyrokiem trybunału haskiego woda jest strefą wolną wszędzie, gdzie ląd, należy do Francji. Naprzykład w słynnem uzdrowisku kąpielowem Evian-les-Bains, woda jest również strefą wolną. — — — Warto to wszystko zobaczyć!"

Oglądaliśmy więc wolne strefy — wodną i lądową. We wszystkich miejscowościach tej ostatniej widniały wymowne napisy: „Masło duńskie!" „Kantor wymiany. Przyjmuje się wszystkie zagraniczne waluty". Zarówno składy masła jak i kantor wymiany, mieszczą się w domkach wiejskich, w cieniu akacyj, za zielonemi okiennicami.

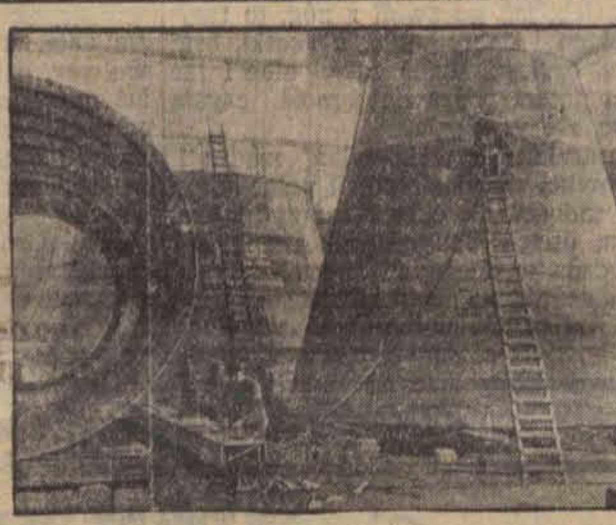
Włościanie zamiast krów trzymają garaże z autami do wynajęcia — produkcji japońskiej.

Przy miejscowości „Hermance" wolna strefa łączy się z jeziorem zapomoca rzeczki tejże nazwy. I tutaj gromadzą się skrzynie, które nocą przeładowywane są na łodzie, kursujące po wolnej strefie jeziora. U ujścia Hermance odnawiają obecnie starą kawiarnię, która nosić będzie nazwę „Cafè de la Zone" (kawiarni strefy) i nad jednem z najpiękniejszych jezior świata odgrywać będzie rolę knajpy portowej.

Am.

WYPRAWA po złoty skarb.

Olbrzymi dzwon nurkowy, wagi 80000 kg, który ma służyć do wydobycia złota, zatopionego w roku 1799 ze statkiem „Lutine".



Ofiara zwyrodnienia.

Daremne poszukiwania złoczyńcy.

W znanem szkockiem mieście, Aberdieen zostało dokonane tajemnicze morderstwo ofiarą którego padła 8-letnia dziewczynka Helena Preestly. Rodzice dziewczynki, biedni ludzie zamieszkujący piwnicę dużego domu, w skromnej dzielnicy, miasta, wieczorem któregoś dnia posłali ją po zakupy.

Napróżno, pełni obawy oczekiwali powrotu córeczki, wreszcie, wśród nocy, zameldowali policji o nagłem zniknięciu dziecka. Poszukiwania policji wraz z rodzicami trwały bezustannie, lecz żadnego rezultatu nie dały. Wkońcu ktoś z lokatorów tegoż domu zwrócił uwagę na leżący opodal mieszkania duży worek. Po przejrzeniu go, skonstatowano, że leżące w nim zwłoki zaginionej dziewczynki noszą świeże ślady gwałtu i uduszenia. Kto jest zabójcą nieszczęśliwego dziecka i jakim sposobem trupa przeniesiono do klatki schodowej podczas, gdy poszukiwania były w toku — jest do tej pory nierozwiązaną zagadką.

Jedna z koleżanek zabitej zeznała na śledztwie, że fatalnego wieczora widziała Helenkę niedaleko domu ze sprawunkami. Jedynym dowodem naprowadzającym policję na ślad, jest worek, zawierający ciało ofiary, na którem widnieje napół zmyty stempel firmy kanadyjskiej. W celu ujęcia sprawcy ohydnego czynu, dokonano rewizji w 300 domach na przestrzeni całej ulicy, gdzie zamieszkiwała zabita, oraz w 200 domach sąsiednich ulic. Niestety, narazie mroki tajemnicy odsłaniają karygodny czyn.

J. K.

Motocykliści włoscy w opałach.

Śmierć za uderzenie kamieniem.

Raid motocyklistów włoskich z Bolonji do Wiednia odbył się w warunkach niepomyślnych. Od granicy szosa była usiana gwoździami i papierowemi znakami swastyki. Ogółem zanotowano **około 200 wypadków.** Pomimo, że większość motocykli została odrazu naprawiona kolumna motocyklistów włoskich, która miała wziąć udział w obchodzie ogłoszenia konstytucji, przybyła do Wiednia ze znacznem opóźnieniem. W Mürz Zuschlag motocykliści włoscy zostali obrzuceni gradem kamieni i powitani okrzykami „Niech żyje Matteotti". Kierownik kolumny motocyklowej został ugodzony kamieniem w szkła ochronne. Odpowiedział on wystrzałem z rewolweru, kładąc trupem na miejscu napastnika.

Nieudany skok.

Smutna sensacja Nowego Jorku.

Znany amerykański skoczek Ronald Harrison, pragnąc ustanowić nowy światowy rekord, zdecydował się skoczyć z najwyższego na ziemi drapacza chmur Empire-State-Building w Nowym Jorku. Wiedząc o zamiarach sportsmena, policja nie chciała zezwolić na tak niebezpieczny krok, lecz Harrison nie liczył się z tem i postanowienie swoje wprowadził w czyn.

Na oczach olbrzymiego tłumu, zalegającego najbliższe ulice młodzieniec zjawił się na dachu drapacza chmur ze spadochronem w ręku. Ludzie wstrzymali dech w trwożnem oczekiwaniu, pełni emocji.

Po upływie kilku minut, skoczek odważnie rzucił się z dachu. Spadochron otworzył się, i publiczność owacyjnie poczęła oklaskiwać przyszłego zwycięzcę, który po kilku sekundach miał zostać słynnym rekordzistą.

Niestety, aplauz i entuzjazm okazały się przedwczesne. Na wysokości 20-go piętra Harrison uderzył się o występ ściany tak silnie, że stracił przytomność i, wypuściwszy z rąk spadochron runął na ziemię, zabijając się na miejscu. Wypadek ten wywołał żal wśród mieszkańców Ameryki, którzy lubili i cenili odważnego sportsmena.

J. K.

Anastazja Drewnowska.

Katastrofa

43

POWIEŚĆ.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Krysia Szreniawianka przedstawiła swemu bratu przystojnemu porucznikowi — lotnikowi swą przyjaciółkę Halę, która zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

Szreniawa usłyszał przez telefon intymną rozmowę swej narzeczonej Niki z innym mężczyzną. Uspokoiła jednak jego podejrzenia i zaprosiła go do siebie.

Latem wszyscy znaleźli się na wywczasach w Kazimierzu. Nika flirtowała, aby pobudzić zazdrość Szreniawy.

Marjan przyjechał do Warszawy i zapytał służącą o Nikę. Dowiedziawszy się, że jest w Kazimierzu natychmiast tam wyjechał.

Nika tymczasem bawiła się ku zazdrości koleżanek.

Szreniawa, szukając Niki, natknął się na Jadzię, która po cichu się w nim kochała.

Jadzia pomogła mu znaleźć Nikę.

Podczas spaceru w lesie ku przerażeniu Niki natknęli się na jej drugiego narzeczonego Marjana. Spotkanie zakończyło się wbrew oczekiwaniom Niki spokojnie.

Pośrednictwa między Niką a Marjanem Kawczyńskim podjęła się Marja. Kawczyński był jednak nieubłagany. Szreniawa wyjechał do Dęblina.

Przyjaciel Szreniawy — Wieliński podjął się misji zdemaskowania Niki.

Marjan wywabiony liścikiem Niki do odludnego kamieniołomu został tam przez bandytów pobity do nieprzytomności. Złożono go w mieszkaniu proboszcza.

Ci sami bandyci schwytali Wielińskiego, śledzącego Nikę, która udała się do ich kryjówki.

*

Krysia nie odpowiedziała. Fakt, że Bohdan wymknął się z balu, zostawiając narzeczoną niejako na pastwę rywalowi, dał jej do myślenia. Tego jeszcze nie bywało. Czyżby to oznaczało początek przesilenia? Znużenie? Zdjęta cichą nadzieją, rzekła łagodnie:

— Bodziu, musisz być zmęczony Nie piłeś herbaty? Zaraz będzie. Nie martw się, mój drogi. Zaczynam wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Przystojny pułkownik kawalerji nie dostał wyzwania i nie doczekał się nazajutrz Niki na umówione spotkanie. W rezultacie zaklął, machnął ręką i zadzwonił do znajomej aktorki. Na jego usprawiedliwienie trzeba dodać, iż nie wiedział, że Nika była narzeczoną Szreniawy.

ROZDZIAŁ XXXII.

W zacisznej jadalni wiejskiej paliła się lampa. Do zamkniętych okiennic dobijała się zimowa wichura, jakby zazdrosna o to, że gdzieś jeszcze pozostał cichy ciepły zakątek, nie zmrożony jej niszczącem tchnieniem. Ale i w sercach ludzi, osłoniętych temi zacisznemi ścianami, szalały niszczące uczucia. Pan Zygmunt toczył z ojcem walkę o swoją warjacką miłość.

— Powiedziałem raz, że nie pozwolę ci na małżeństwo i nie pozwolę! — grzmiał ojciec siwy, barczysty jegomość z twarzą z kontuszowego portretu.

— Ojciec nie chce mojego szczęścia — odpowiedział z hamowanem wzburzeniem syn, opierając się mocno rękami o dębowy stół, z którego jeszcze nie sprzątnięto po kolacji.

— Nie chcę twojego nieszczęścia, durniu. Nie chcę twojej hańby.

— Ojciec lubi wielkie słowa. — zgrzytnął szyderczo syn.

— A dla ciebie niema nic wielkiego, nic świętego — odrzekł nagle zniżonym głosem stary. — Rodzina to kamień węgielny społeczeństwa, rozumiesz ośle, a ty chcesz wprowadzić pod nasz dach ladacz...

Pan Zygmunt zbladł.

— Ojcze, niech się ojciec liczy ze słowami, bo ja... bo ja...

Reszta słów, pogróżki czy wyzwania, uwięzła mu w gardle.

— Ja mam się liczyć ze słowami, ja? A ty czemu się nie liczysz z czynami? Wiesz, co to za kobieta, ta twoja wybrana. Postarałem się zebrać o niej informacje. Za moich czasów takie kobiety znało się tylko za kulisami życia. I ostatecznie, choćby ona była bez zarzutu, to kradnąc ją podstępnie narzeczonemu, dopuszczasz się niehonorowej rzeczy.

— Kocham — warknął pan Zygmunt.

— Rozczulające! — roześmiał się gorzko stary. — O, wiem, że dziś jest w modzie podporządkowywać wszelkie względy miłości. Uwiedziesz żonę przyjaciela. W porządku. Miłość. Na takie dictum, niema odpowiedzi. Rozbijesz rodzinę. Nie tyś winien. Miłość. Sprowadzisz z prostej drogi dziewczynę i rzucisz. Miłość. Odbierzesz matkę dzieciom. Miłość. Skrzywdzisz porządnego człowieka dla przelotnego romansu. W porządku. Miłość. Rzucisz żonę, bo ci się podobała inna. Nikt cię nie potępi. Cóżeś ty winien, że zachciało ci się nowych wrażeń? Wyzwiesz na pojedynek, narazisz swoje życie i cudze, może ojca rodziny, spowodu pierwszej lepszej kokoty. W porządku. Jesteś honorowy człowiek. Nikt ci nie odmówi podania ręki, choćbyś skalał swoją bratobójczą krwią. Ja inaczej pojmowałem miłość, będąc młodym.

— Jeżeli już ojciec uważa mnie za takiego nieponia — odszczeknął pan Zygmunt — to będzie z nas dobrana para. Poco miałbym unieszczęśliwiać jakiegoś anioła w spódnicy.

— Bez ironji, mój synu. Powtarzam, że nie zgadzam się na to skandaliczne małżeństwo. Póki ja żyję, ta dziewka nie przekroczy naszych progów. Myślałem, że się ożenisz z panną Krysią Szreniawianką. Niestety. oszalałeś i wybrałeś, co mogłeś najgorszego. Jesteś, na nieszczęście, pełnoletni i możesz się ożenić bez mojej zgody i woli, ale wiedz, że ja jej nieuznam za synową i nie dam ci ani grosza. Z domu cię nie wyświęcę. Możesz u mnie siedzieć, ale jej nie przyjmę.

Pan Zygmunt milczał z czołem ściągniętem w głęboką brózdę. Był tak dalece zakochany, że nie myślał wyrzekać się Niki dlatego tylko, że ojciec odmawiał błogosławieństwa. Gorszy „sęk" był z pieniędzmi. Wyciągnął z ojca w ciągu lata kilka tysięcy złotych i teraz, ponieważ wyszło na jaw, że nie o Krysię konkurował, ojcowski portfel zamknął się na amen. Pan Zygmunt wiedział, że do Niki był dostęp tylko przez pieniądze. Miał wszystkiego dwieście złotych z czemś, a to nie mogło starczyć na wydatki związane z wystawnym ślubem. W dodatku jakby usprawiedliwił przed nią nieobecność ojca? Mogłaby odrazu zorjentować się, że coś jest nie w porządku i cofnąć.

— Wiem, że ona sprzyja ci tylko dlatego, że uważa cię za zamożnego człowieka. Wobec tego, jeżeli się dowie ...

— Ojciec się myli — przerwał z uniesieniem pan Zygmunt, któremu się rozjaśniło w głowie. — Ojcu się zdaje, że odmawiając mi pomocy materjalnej, zniechęci do mnie Nikę. Ale ona i tak za mie wyjdzie — zakończył bez przekonania.

— To się dopiero okaże. Gdybyście dostali majątek w ręcę, byłbyś po roku bankrutem, a onaby cię porzuciła. Jeżel ci się uda skłonić ją do małżeństwa a przekona się, żeś ją nabrał, bo nie będzie mogła puszczać pieniędzy, to cię porzuci. W rezultacie będzie ta korzyść, że będziesz miał nadal z czego żyć.

Pan Zygmunt stał z opuszczonemi rękami, i pochyloną głową. O mało nie płakał. Wiedział, że ojca nie przekona i głowił się tylko, skąd wziąć bodaj kilkaset złotych na opędzenie kosztów oszukania Niki. Nie miał co do tego żadnych skrupułów. O dalszych następstwach takiego kroku nie myślał. Czuł tylko to, że musi zdobyć Nikę za wszelką cenę.

— I co? — mruknął. — Ojciec, taki katolik, chce mnie skazać na złamane życie, bo przecież jak żona mnie porzuci, to się drugi raz nie ożenię. Chyba, że zmienię wyznanie. Budująca logika — roześmiał się drwiąco.

Stary patrzył na niego wzrokiem surowym i bolesnym:

— Onaby ci złamała życie w każdym wypadku. Co się zaś tyczy moich katolickich przekonań, to nie wina kościoła, że ty pojmujesz małżeństwo jako płatny romans. Zresztą przyznam ci rację, jeżeli ona zgodzi się dla ciebie na biedę i pracę. Jeżeli wytrwa kilka lat takiej próby i nie załamie się, nie zdradzi cię ani razu... to uznam ją za synową.

Pan Zygmunt śmiał się bezdźwięcznym śmiechem.

— Ojciec wymaga od ludzi katolickiej cnoty. Trudno, my młodzież z innej gliny. My umiemy kochać życie. Szkoda niepowrotnych chwil. Co komu z tego przyjdzie, że ja się wyrzeknę pięknej dziewczyny? No, owszem, temu, kto mi ją zabierze, przyjdzie.

— Jesteś skończony cynik. Czy pomyślałeś o tem, jakby ona ci wychowała dzieci?

— Niktby się nie ożenił, gdyby tak rozumował. Przykro mi, że ojciec nie ma ze mnie pociechy. Na szczęście Janek nastawił się do życia, tak jak ojciec. Wobec tego nasz szacowny ród nie zaginie.

Zapanowało długie milczenie. Za zamkniętemi okiennicami zawodziła zimowa zawieja. W całym dworze panowała głęboka niedzielna cisza. W sercu pana Zygmunta skowyczała zmysłowa tęsknota. Na czole starego ojca falowały brózdy ciężkiej zadumy, w której rezygnacja splatała się ze smutną nieugiętością.

(d. c. n.)

SPORT.

Sędzia meczu piłkarskiego „Ruch-Wisła" p. Zygmunt Lange o grze „Ruchu".

Dzisiejsza drużyna Ruchu przypomina mi grą w porównaniu do Wisły, czy innych drużyn ligowych, zagraniczne zespoły, które kiedyś często rozgrywały mecze towarzyskie z Ł. K. S.

Twierdzę stanowczo, że linji ataku Ruchu nie jest w stanie utrzymać żadna linja pomocy i obrony w kraju.

Włodarz, Wilimowski, Peterek, Giemza, Urban są to zawodnicy o ogromnym zmyśle kombinacyjnym, a każdy z nich przy tem jest

doskonałym strzelcem „na obie nogi".

Drużyna Ruchu w obecnej swej formie i formie powstałych drużyn ligowych, jeśli chce może rozstrzygnąć spotkanie na swą korzyść w ciągu pierwszej połowy meczu.

Ruch znany jest przytem z tego, że nie opada na siłach i zmęczonego przeciwnika „rozkłada" na dobre i zdecydowanie w drugiej części zawodów.

Krótko mówiąc sportowcy łódzcy będą mieli okazję w niedzielę dnia 6 maja na meczu z ŁKS. zobaczenia prawdziwego footballu zademonstrowanego przez naszą rodzimą drużynę śląskiego Ruchu, zeszłorocznego mistrza Polski.

Dodać muszę, że przy swoich wielkich umiejętnościach piłkarskich, gracze Ruchu nie są zmanierowani, grają bardzo „fair", dążąc uczciwie na drodze czysto sportowej do upragnionego zwycięstwa.

Moim przeświadczeniem jest, że i w roku bieżącym zaszczytny tytuł mistrza Polski przypadnie w udziale tej drużynie.

OBÓZ LETNI DLA MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ nad Pilicą.

Polska YMCA w Łodzi, tak jak w roku ubiegłym, dzięki wydatnej pomocy PUWF. i PW. prowadzić będzie dla młodzieży pracującej 2-u tygodniowy obóz wypoczynkowy nad Pilicą w czasie od 2—16 czerwca r. b.

Celem umożliwienia wyjazdu młodzieży pracującej do obozu warunki są bardzo dogodne, gdyż koszt wynosi zł. 14. łącznie z przejazdem w obie strony.

Zapisy przyjmuje Sekretarjat Polskiej YMCA Piotrkowska 86, front III-e piętro.

Rozlosowanie finałowych rozgrywek.

Piłkarskie mistrzostwa świata.

W obecności przedstawicieli Komitetu Organizacyjnego mistrzostw piłkarskich świata, przedstawicieli państwowych władz Italji, oraz korpusu dyplomatycznego, nastąpiło wczoraj w Rzymie rozlosowanie finałowych rozgrywek o tegoroczne mistrzostwa świata.

Rozstawiono spośród 16 państw, biorących udział w rozgrywkach finałowych, osiem najsilniejszych, a mianowicie: Italja, Czechosłowacja, Węgry, Argentyna, Brazylja, Holandja, Australja i Niemcy.

Po dokonaniu losowania Meksyk — St. Zjednoczone we Florencji. Czechosłowacja — Rumunja w Tryjeście. Węgry — Egipt w Neapolu. Argentyna — Szwecja w Genui. Brazylja — Hiszpanja w Rzymie. Holandja — Szwajcarja w Medjolanie. Austrja — — Francja w Turynie. Niemcy — Belgja w Bolonji.

Wszystkie wymienione spotkania odbędą się w dniu 27 b. m.

Nowi mistrzowie Europy w zapaśnictwie.

Polska nie uzyskała nawet jednego tytułu.

Zakończyły się w Rzymie zawody zapaśnicze o mistrzostwo Europy. Mistrzostwo zdobyli w poszczególnych wagach następujący zawodnicy:

W wadze koguciej — Tuvkensson (Szwecja) po raz trzeci zrzędu.

W wadze piórkowej — Pihlajamaki (Finlandja).

W wadze lekkiej — Reine (Finlandja).

W wadze półśredniej — Glanz (Szwecja).

W wadze średniej — Johansson (Szwecja).

W wadze półciężkiej — Bietags (Łotwa).

W wadze ciężkiej — Hornfischer (Niemcy).

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła bezapelacyjnie Szwecja przed Finlandją. Trzecie miejsce zajęły równą ilością punktów Niemcy i Węgry.

Wycieczka do Londynu na światowe igrzyska olimpijskie.

W dniach 9—11 sierpnia b. r. odbędą się w Londynie światowe igrzyska kobiece, w których wezmą udział **nasze reprezentantki.**

Z tej okazji Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje 10-dniową wycieczkę do Londynu, którą połączy ze zwiedzaniem w Londynie i okolicach najciekawszych objektów sportowych, uczelni w. f. i t. p. Po drodze w Berlinie uczestnicy wycieczki zwiedzą słynny miejscowy Instytut Wych. Fiz. oraz najcelniejsze tereny sportowe miasta i klubów sportowych.

Koszt wycieczki wraz z podróżą, kosztami utrzymania, mieszkaniem, paszportem i t. d. wyniesie

około 450 zł. od osoby.

Pierwszeństwo do udziału w wycieczce mają: członkinie Towarzystwa oraz osoby (panie i panowie) związane ze sportem i w. f. Ponadto jednak — pewna ilość miejsc zarezerwowana jest dla wszystkich, którzy w wycieczce chcieliby uczestniczyć.

Zapisy przyjmuje sekretarjat Towarzystwa, Raszyńska 58 m. 18.

Sędzia Kankowsky podał się do dymisji.

Jak donoszą z Budapesztu, wiceprezes Węgierskiego Zw. Bokserskiego, Kankowsky, podał się do dymisji.

Osoba p. Kankowsky'ego znana jest w Warszawie. Przed kilkoma tygodniami sędziował on w stolicy na meczu Polska—Węgry.

ODCZYT PROF. MORAWSKIEGO.

Zarząd Tow. Kult. Kat. zaprasza wszystkich członków i sympatyków towarzystwa na odczyt prof. K. M. Morawskiego p. t. „Wpływy obce w czasie rozbiorów".

Odczyt ten odbędzie się w dniu 7 maja (poniedziałek) o godz. 20 w sali przy ul. Gdańskiej 111 Dom Młodzieży Katolickiej. Ze względu na osobę prelegenta i wielką jego znajomość historji odczyt ten będzie wielką atrakcją na gruncie łódzkim.

WINSZUJEMY.

Jutro: Domiceli i Eufrozynie.
Wschód słońca 4,00
Zachód — 19,05
Długość dnia 15.05
Przybyło dnia 6.51
Tydzień 18.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10,25; 13,00; 14,20; 16,30; 17,40; 18.40; 20,55; 21,40.
DO WARSZAWY: 19,30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8.03.
DO OSTROWA (Poznania): 5,15; 9,33; 12.12; 16,07; 19,35; 22,08.
DO KUTNA (Gdyni-Poznania): 1.30; 9,00; 12,57; 16,33; 21,25.
DO WARSZAWY: 2,15; (Łowicz) 7,28; 13,12; 16,13; 19,55.
DO ZDUŃSKIEJ-WOLI: 8,30; 14,10; 18,10; (Częstochowa).
DO LWOWA: 20,08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — popoł. Firma; wiecz. Rodzina".
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Kościuszko pod Racławicami.
Adria — Wróg we krwi.
Alhambra — Majowe niedyskrecje
Amor — Ben-Hur.
Capitol — Pod pręgierzem.
Casino — Królowa Krystyna.
Corso — I. Zła dziewczyna. II. Głos pustyni.
Grand-kino — A. L. 14 zatonęła.
Metro — Wróg we krwi.
Mimoza — Zdobyć Cię muszę.
Muza — Cesarzowa i ja.
Oświatowy — I. Kinomanjak. II. Demon wielkiego miasta.
Palace — Csibi.
Przedwiośnie — Szalona noc w Zoo.
Rakieta — Kobieta orchidea.
Roxy: — Cesarskie łowy.
Słońce — I. Tajemnica ogrodu zoologicznego. II. Ostatnia eskapada.
Sztuka — Jaką mnie pragniesz.
Zachęta — Przygoda na Lido.

WYSTAWY.

I P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak, polędwica z kartofelkami, naleśniki.

Centrala walki z przestępstwem.

NAUKOWA KRYMINALISTYKA

posługuje się idealnie udoskonalonemi aparatami.

Wiedeń w maju.

Wiedeń jest siedzibą międzynarodowej komisji policyjno - kryminalnej. Celem prac tej komisji jest udoskonalenie sprawności kryminalistyki

w wypadkach zawiłych,

wymagających nieraz i równoczesnego działania władz policyjnych odległych czasami od siebie krajów. Zajmuje się ona szczegółowem badaniem wszelkich większych zbrodni, jakie zostały popełnione na całym świecie. W szczególności jednak pracuje ona nad wynalezieniem i rozbudową coraz to nowych środków, umożliwiających rozwiązywanie najzawilszych i najbardziej zagadkowych zbrodni.

W związku z tem, założono w Wiedniu wielkie laboratorjum, którego zadaniem jest rozwiązywanie najcięższych zbrodni na podstawie naukowej. Mimo krótkiego stosunkowo czasu istnienia swego, laboratorjum to wykazać się już może znacznemi postępami w dziedzinie ustalania przestępców i udowadniania im winy na podstawie prac i badań naukowych, przeprowadzanych w tym laboratorjum. Praca w laboratorjum opiera się głównie na urządzeniach technicznych. Największą rolę odgrywają przeróżne

bardzo czułe aparaty.

Jednym z najciekawszych takich aparatów jest specjalna lampa kwarcowa, która służy do przeprowadzania analiz. Zastosowuje się ją szczególnie w wypadkach dotyczących fałszerstw paszportów, pieczęci, t. zw. niewidzialnych atramentów i t. p. Trzymany nad lampą taką zapisany papier lub dokument wykazuje natychmiast wszystkie poprawki, najmniejsze zmiany, jakie przeprowadzone zostały na powierzchni papieru, a których nie można było dostrzec dotychczas

nawet przez bardzo silne lupy.

Ultrafioletowe promienie lampy kwarcowej odróżniają także napozór podobne do siebie gatunki papierów. Wykazują one również, czy dany list został przez kogoś otwarty i następnie znowu misternie zaklejony.

Wynalazek powyższy oddał już wielkie usługi w wypadkach sprzedaży znakomicie imitowanych brylantów i pereł, które uchodziły za prawdziwe. Przy lampie tej znajduje się jeszcze cała aparatura składająca się z aparatu roentgenowskiego i specjalnych aparatów fotograficznych które zdejmują ukazujące się w świetle ultrafioletowem falsyfikaty, lub też miejsca na danym przedmiocie, które uległy sfałszowaniu.

Wielką rolę odgrywa także udoskonalona mikroskopja. Cały szereg różnych bardzo czułych aparatów przeznaczony jest n. p. dla badania znajdującego się pod paznogciami przestępców prochu lub nieczystości. Przy pomocy tych aparatów ustalić można

odrobiny pyłu,

znajdującego się jeszcze na palcach zbrodniarza nawet po wymyciu rąk, a identycznego z pyłem, znajdującym się na miejscu zbrodni. W podobny sposób odkryto niedawno w Wiedniu mordercę pewnej kobiety. Na miejscu zbrodni znaleziono

guzik męskiej marynarki,

jedyny ślad, jaki pozostał po mordercy. Kiedy w rok później u jednego z aresztantów przeprowadzono badanie mikroskopijne jego narzutki, okazało się że pozostałe na guziku atomy nitki odpowiadały niciom, któremi przyszyte były guziki aresztowanego, który w końcu przyznał się do popełnionej zbrodni.

Ciekawie przedstawia się także dział chemiczny, przeznaczony do odkrywania fałszywych pieczęci, laków, ołówków, atramentów a szczególnie trucizn.

Obok tych wszystkich zdobyczy na polu wiedzy dla kryminalistyki, dominuje jednak aparat fotograficzny. Przeróżne, jak najczulej skonstruowane aparaty fotograficzne mają swoje specjalne przeznaczenia. W osobnym dziale widzieć można odkrycie, zrobione na podstawie tych aparatów w dziedzinie fałszerstw papierów wartościowych i świadectw. Wychodzą również najaw najsprytniej i

najzręczniej wyprute monogramy

z bielizny która była już nawet kilkakrotnie prana. Podobnie ma się rzecz z badaniem śladów krwi na ubraniach. Mimo skrętnego wyprania i zatarcia wszelkich śladów pozostałej na ubraniu mordercy krwi, wychodzą one na zdjęciach takiego aparatu fotograficznego, jako charakterystyczne ciemniejsze plamy. W podobny sposób wpadły władze ostatnio kilkakrotnie już na trop zbrodniarzy.

W obszernem laboratorjum przeprowadza się bez przerwy prawie zawiłe badania przeróżnych zbrodni. Wszystkie odkryte w ten sposób przestępstwa, jakoteż „corpora delicti" segreguje się w jeden zbiór, który rośnie z dnia na dzień i przedstawia się nietylko dla fachowca, ale także i dla laika bardzo interesująco. Do zbiorów laboratorjum dołączono także zbiory dawnego instytutu kryminalistycznego, który wcielony został do obecnego laboratorjum dla spraw kryminalnych. W parze ze wzrostem dowodów zbrodni, wzrasta także specjalnie założona bibljoteka, obejmująca szczegółowe opisy wszystkich dokonywanych zbrodni i przeprowadzonych odkryć przy pomocy wiedzy.

Wojna o Yemen.



Ibn Saud, król Wahabitów i Hedżasu.



Mapa spornego terytorjum (czarno)



Następca imama Yemenu.

W wojnie sułtana Ibn Sauda przeciwko Imamowi Yemenu nastąpił zwrot. Imam rzekomo padł w walkach, a następca tronu musiał uciekać do Adenu spowodu wybuchu rewolucji w stolicy Sana.

PRAWDZIWEJ MIŁOŚCI NIE KUPISZ...

POGLĄDY SĘDZIWEGO KREZUSA.

Najbogatszy człowiek świata John Dawis Rockefeller, który mimo patrjarchalnego wieku (96 lat) zachował żywość umysłu i pełnię sił, woli grać w golfa niż rozmawiać z królami reporterów, którzy chcą się dowiedzieć, co on myśli o aktualnych kwestjach politycznych i gospodarczych.

Przed kilku dniami sławny na cały świat Instytut Rockefellera dla badań medycznych i biologicznych obchodził 25-lecie swego istnienia. Myślano, że przy tej sposobności sędziwy krezus da się nabrać na wywiad. Ale człowiek, który do 1924 r. wydał, co urzędowo stwierdzono, 500 miljonów dolarów na cele humanitarne, uważał za stosowne

nie mówić o swojem dziele.

Za to na uroczystości jubileuszowej wygłosił swoje poglądy filozoficzne na problem szczęścia ludzkiego. — Przemówienie to wydrukowały dzienniki tłustym drukiem.

Często pytano mnie — mówił Rockefeller — czy bogactwo czyni człowieka szczęśliwym. Rozmówcy moi zapominali, że szczęście nie zależy od wielkości posiadanego majątku. Czyż myśleli, że człowiek, który ma 20 miljardów może być szczęśliwszym od tego, który ma tylko 10 miljardów?

Jedynie od samego człowieka zależy, czy czuje się on szczęśliwym lub nie. Nawet ktoś słabo sytuowany materjalnie może osiągnąć najwyższe szczęście, jeżeli tylko pragnie rzeczy, które

nic nie kosztują.

Niestety niemal wszyscy myślą że najwyższe pragnienia ludzkie można zrealizować za pieniądze i że przy tak olbrzymim majątku, jaki ja posiadam i jakiego mi wszyscy zazdroszczą, można wszystko na świecie zdobyć.

Ja jednak twierdzę że nie można osiągnąć pieniędzmi najważniejszych dóbr ziemsk., któremi są: zdrowie, młodość, dobry humor, sława zdobyta czynami ducha i

prawdziwa miłość.

Tego nie można nigdy kupić.

Bardzo częstoi pragnąłem się uwolnić od mojego majątku i żyć życiem zwykłego obywatela ze starczącemi na życie środkami. Nie uczyniłem tego aby nie uchodzić za warjata, którym zrobiłaby mnie moja wydziedziczona rodzina. Gdybym zapisał cały majątek rodzinie nie osiągnąłbym mego ideału, gdyż w takiej sytuacji na każde żądanie obsypaliby mnie krewniacy pieniędzmi.

Często doznawałem szczęścia, mogąc osiągnąć jakieś życzenie pieniędzmi. Ale równie często omijało mnie szczęście które stałoby się udziałem mniej zamożnego człowieka. Proszę sobie n. p. wyobrazić że znalazłem się w domu towarowym, w którym wystawiono wszystko, czego tylko człowiek może zapragnąć. Przeszedłbym całkiem obojętnie obok tych wszystkich rzeczy bo mógłbym kupić cały ten

gmach razem z towarami.

Gdybym jednak zaproponował biedakowi, który gapi się przed wystawą na te wspaniałości, że zrobię mu z tego jaki prezent — według jego wyboru, sprawiłoby mu to wielkie szczęście.

Ludzie pozostają obojętni, czytając że w Chinach utonęło sto tysięcy osób. Gdyby przeczytali, że tyleż osób spotkało jakieś wielkie szczęście, pozostaliby też obojętni. Każdemu wyznacza ja los, jego skłonności i jego dzieje. — Dlatego uważam wszystkie recepty, jak stać się bogatym, za humbug.

Nieuchwytna różnica.

Ciekawe zagadnienie prawne.

Sądowi w Paryżu w tych dniach wypadło rozpatrywać ciekawą nietuzinkową sprawę. Przed niedawnym czasem wdowa po kanadyjczyku, z pochodzenia Francuzka, rozporządzając po śmierci męża znacznym kapitałem postanowiła go odpowiednio ulokować. Stosownie do rad jednego ze swoich znajomych, wdowa nabyła piękny pałacyk w ładnej dzielnicy paryskiej i, umeblowaszy należycie, urządziła w nim „dom schadzek". Wkrótce salon wdowy „zasłynął" i odwiedzała jego i odwoje lepsza klientela ze swych lekkich zarobków i postanowiła zmienić zawód.

Przedsiębiorcza Francuzka wynajęła duży garaż w ruchliwem punkcie między Paryżem a Deauville, lecz nie zrezygnowała w zupełności z dobrze prosperującego „pałacyku randek". To też, wyjeżdżając na nową placówkę wydzierżawiła swój zakład parze małżeńskiej, która zobowiązała się co miesiąc przysyłać tenutę dzierżawną założycielce firmy.

Pewnego razu dama, która pozostała poczciwa mimo swego zawodu, przybyła z Deauville do Paryża aby sprawdzić, czy nadal kwitnie interes, przez nią ufundowany. Wielkie było jej zdziwienie, kiedy zajechawszy przed pałac, zauważyła symboliczną latarnię, oraz szczelnie zasłonięte żaluzjami wszystkie okna, czego poprzednio nie było. Nadomiar złego pałac nawiedzany był wyłącznie przez zwyczajną prostacką klientelę, zamieniającą go w pospolity dom publiczny.

Zdenerwowana dama zaskarżyła małżonków o zmianę przeznaczenia lokalu i poderwanie autorytetu i dobrej reputacji solidnej firmy. Kiedy zdziwiony sędzia na rozprawie zapytał jaka jest istotna różnica między domem publicznym, a domem schadzek, wdowa odpowiedziała ze złością, że w tej delikatnej materji wszystko zależy od odpowiednich odcieni i że osoby, nie umiejące odróżnić ich i postawić sprawy na wysokości zadania, nie powinne były brać się tego zajęcia, wymagającego więcej taktu i umiaru niż nawet dyplomacja.

J. K.

Wyprawa wiosenna na Maderę.

Pierwsze chwile na morzu.

Transatlantyk „Kościuszko".

Zaiste! Ludzie mają rację mówiąc, że czas płynie jak woda. Miesiąc podróży po lądach i wodach minął jak piękny widoczek w kwadracie okna pędzącego pociągu. Dziś już jestem wśród swoich i pełen tematów jakich mi nie skąpiła daleka morska wycieczka, nie potrzebuję wzywać Muz do pomocy. Ot poprostu siadam na Pegaza i jadę...

Przyznam się szczerze, że byłem pusty jak beczka, gdy miesiąc temu obładowany walizkami i obcałowany przez kolegów wsiadłem do pociągu i wespół z dość liczną garstką amatorów bananów, ananasów, papay i mesbli ruszyłem dosłownie tam, gdzie pieprz rośnie, na wyprawę marokańsko-madero-kanaryjską przez Gdynię... W przedziale kolejowym przeważała płeć piękna więc nie dziwcie się, że mimo wygodne miejsce, tej nocy ani na chwilę nie zmrużyłem oka. Panie były gadatliwe, zwłaszcza dwie siostry o typie wybitnie antyhitlerowskim, które bez przerwy paplały na temat swoich ostatnich podróży po Francji i Hiszpanji, w towarzystwie bon do dzieci i służących.

— Inaczej nie warto jeździć —zaopinjowała w pewnej chwili starsza, błyskając ubrylantowanemi palcami.

Szkoda, że w przedziale naszym nie siedzi jakiś sekwestrator skarbowy, czy miejski. Obecność tego rodzaju człowieka wpłynęłaby niewątpliwie hamująco na

gadatliwość pań kupcowych.

W Kutnie do przedziału wszedł pewien kapitan artylerji, który znalazłszy miejsce obok czarnoubranej damy (typ Marleny Dietrich), jak przystało na artylerzystę z miejsca ją obrzucił kartaczami swych spojrzeń, tak, że panna skapitulowała i chętnie pozwalała się emablować.

Węzły znajomości „pociągowej" zacieśniały się coraz mocniej. Całe szczęście, że z Kutna do Torunia nie tak daleko, inaczej nie wiem coby się stało z Marleną kanaryjską. W Toruniu miejsce opróżnione po kapitanie, zajęła piękna brunetka, o wyrazistych oczach, które szybko skryły zmęczone powieki, mimo, iż mąż jej w mundurze lekarza wojskowego biadał, czy aby Niunia zdąży sobie zrobić wodną ondulację przed odejściem statku w daleką podróż.

Niunia, o której główkę tak się troszczono rzuciła krótko: „daj spokój dziubasku" i korzystając z wyjścia męża-kapitana wpadła z rozkoszą w objęcia Morfeusza. Dopiero rano w Tczewie dowiedziałem się, iż czuła ta para małżeńska, to nowe dwa „kanarki", na które czeka „Kościuszko" i że „Dziubas" to właściwie dr. Pilch z Zegrza, wielki

zwolennik kuchni okrętowej.

Po przybyciu do Gdyni kazałem się wieźć taksówce wprost na dworzec morski, gdzie każdego „kanarka" chwytali momentalnie stewardzi okrętowi w białych kaftanach. Zachwycony tem, że pozbyłem się walizek ruszyłem za skrzywionym od ciężaru stewardem z biletem okrętowym i legitymację ziemską w ręku. Latałem jak piłeczka dziecinna z rąk do rąk, aż wreszcie po zapisaniu mego aparatu fotograficznego wszedłem jako „Bartek — zwycięzca" na statek „Kościuszko" uprzednio zapaliwszy długą fajkę, którą sobie specjalnie kupiłem „na ziemi", by na okręcie marynarze wiedzieli, że ja to

nie szczur lądowy

i na morską chorobę gwiżdżę zgóry jak przystało na „kanarka". Kolega redaktor „Echa Morskiego" Grewicz patrzy na mnie z pełnem uznaniem. Szkoda tylko, że przy pierwszem potknięciu na statku nie zakląłem po marynarsku. Wypsnęło mi się zwykłe słowo „psiakrew" co mi nieco popsuło reputację, chociażby w oczach majtków sprawdzających dokumenty.

Szybko wraca mi jednak humor i w tłoku i ścisku poczynam wodzić oczyma. „Kościuszko" jak długi upstrzony

różnokolorowemi chorągiewkami.

Orkiestra pod dyrekcją warszawiaka Grossmana na górnym pokładzie. W skład jej wchodzi również Boby, mały mulat z powagą, grający na bębnie. Uwaga redaktora Grewicza dodaje mi gazu. Rezygnuję z obserwacji i jak inni pasażerowie biegnę załatwić kabinę, jadalnię i leżak. Kabinę dostałem drogą z okienkiem, lecz jak wszystkie niezbyt wygodną, jadalnię B (II klasa), a leżak po wpłaceniu 10 złotych gotówką. Weksli na okręcie

nie uznają.

Ponieważ już wszystko przygotowane było do odjazdu, przeto specjalny dźwig zahaczył swym potwornym zębem o pomost, by zerwać ostatnie połączenie morsko - lądowe z „kanarkami". W tejże chwili na balustradzie dworca morskiego podniósł się krzyk. To kapitan Pilch, w ten sposób dał znać, że punktualność to rzecz względna, zwłaszcza z wsiadaniem na okręt. Wiadomo bowiem, iż morska choroba jednakowo szczerzy do wszystkich swe zęby. Nawet przeraźliwy jęk syreny okrętowej nie przestraszył dzielnego lekarza, który stanąwszy pośrodku pomostu przytknął do oka najnowszego typu „Laicę" (aparat fotograficzny)

i pstryknął...

A potem dopiero przy gromie oklasków wszystkich „kanarków" wszedł zadowolony na okręt. Najprawdopodobniej za ten stoicyzm w chwili gorączkowego odjazdu czeka go jakaś prezesura honorowa w związku fotografów.

W długą podróż ruszyliśmy oczywiście przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego, owacyjnie żegnani przez licznie zebraną publiczność. Przykład kapitana Pilcha podziałał podniecająco na wszystkich pasażerów. Zewsząd zaszczękały aparaty Nikt jednak nie pobił jego rekordu, bowiem dnia tego „wylaicował"

przeszło 150 zdjęć.

Roman Rom.

(d. c. n.)

PODSŁUCHANE.

BEZROBOCIE.

W pociągu wszczynają dwaj pasażerowie rozmowę na tematy rodzinne.

— Życie jest ciężkie. Jestem ojcem siedmiu córek.

— Ach do djaska! Na siedem osób zarobić!..

— Siedem? Czternaście mój panie, wszystkie wyszły zamąż.

TEATR.

Reżyser woła do artysty:

— Niech pan nie robi takiej nieszczęśliwej miny, w chwili, kiedy pan prowadzi pannę młodą do ołtarza. To przecież nie jest prawdziwy ślub!

HIGJENA.

Nauczyciel: — Dlaczego mieszkanie musi być zawsze utrzymane w czystości?

— Uczeń: — Ponieważ zawsze może ktoś przyjść w odwiedziny.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Zwiski dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Zdrowy handelek.

Targ o spodnie.

— Handel, handel, handel!... Stare kamasze kupuję, stare ubranie kupuję, stare kalosze, damskie, męskie i niewinne kupuję...

Z okna wychyla się kobieca główka.

— Handel, a chodźcie tu na górę.

Po chwili handlarz jest już w mieszkaniu.

— Kupi handel te spodnie?

— Hm... Spodnie? Może pani ma jakie kamizelki, marynarki, kamaszki?

— Nie, tylko te spodnie.

Handlarz z niedbałą miną ogląda okazaną mu część garderoby.

— Ile paniusia chcę za ten szwajcarski ser?

— Za co?

— Za ten szwajcarski ser. Tu są same dziury.

— Ee... co tam handel gada. Portki prawie nowe. Po nieboszczyku mężu.

— Szanowny nieboszczyk pewno

na wojnie zginął.

Te portki tak wyglądają, jakby do nich cały pułk strzelał.

— Gdzie tam! Wcale nieużywane. Mąż 14 lat temu umarł.

— Jak nieużywane, to nowe? Ja znam jedną panienkę, to ona 14 lat temu była „nowa" daj Boże zdrowie! Przez te 14 lat też była nieużywana. I jak ona teraz wygląda? Jeszcze gorzej, jak te spodnie.

— No kupujecie, czy nie,

— Ile paniusia chce za te ślabowne portki?

— Dajcie 10 złotych.

— Cooo? 10 złotych paniusia liczy za każde dziure złotówkę?

— A ile dacie?

— Dam 2 złote.

— Eee, to niech już lepiej w szafie wiszą.

— Niech wiszą, może za parę lat

dziury podrożeją,

to paniusia więcej dostanie. Dać 3 złote?

— Mniej jak 5 nie wezmę.

— Żeby paniusia taka zdrowa była, że jak dam 3 złote to i tak będę stratny.

— To nie kupujcie.

— Dam 4 złote.

Po długich targach handlarz kupuje wreszcie spodnie za 5 złotych.

— No — śmieje się gospodyni — zaklinał się handel, że będzie stratny, to poco kupił?

— Poco kupiłem? Żeby zrobić interes. A że będę stratny, to kto dziś nie dokłada do interesu?

TĘCZA.



Chłopiec z miasta: — Patrz, tatusiu, jaka piękna świetlna reklama.

Dzień bez zmartwień.

Na wszystko jest sposób.

— Weselmy bracia się, choć burza żagle rwie — zanucił mocno podchmielony jegomość, opierając się o bufet restauracyjny. — Panie gospodarz, nalejno pan jeszcze kieliszek! Dziś piję, dziś żyję, bo dziś pierwszy raz od sześciu lat się nie matrwię! Dziś mi na duszy wesoło.

— Wygrał pan szanowny na loterji? — zainteresował się restaurator.

— Nieee...

— Posadę pan dostał?

— Nieee...

— To czego się pan cieszy?

— Cieszę się, bo dziś się pierwszy raz nie martwię! Rozumiesz pan?

— Niebardzo.

— Uważa pan, sześć lat się martwiłem

aż mnie w dołku

od tych zmartwień gniotło. Więc myślę — trzeba trochę odpocząć... Wykalkulowałem sobie, że są ludzie, którzy za innych wszystko robią. Służąca za panią sprząta i gotuje, adwokat za pana w sądzie gada, więc dlaczego mam nie znaleźć faceta, któryby się za mnie trochę pomartwił?

I znalazłem jednego. Powiadam mu: martw się, bracie, za mnie. Za jeden dzień zmartwienia

dostaniesz pięć złotych.

— Dobrze — powiada.

Wydał mi kwitek, jak się należy, że on taki i taki, zobowiązuje się za mnie matrwić od godziny siódmej rano do północy... Te siedem godzin, to mu dałem wolne, bo przecież przespać się spokojnie każdy musi.

Wziąłem kwitek i poszedłem do domu, ale czuję, że nie pomogło i że się dalej martwię.

Myślę sobie, oszukał mnie drań, i taktycznie. Zamiast się martwić, to on łobuz cały dzień się cieszył,

że takiego frajera znalazł,

co mu za nic płaci.

Poszedłem do niego i mówię co i jak, że łobuz jest i oszust, bo kwitek napisał, a się nie martwi. Ale on się przysięga, że całuśki dzień nic innego nie robił tylko się martwił.

— Łżesz — mówię — po oczach widzę, że łżesz. I dlatego draniu, choć ci obiecałem,

grosza nie dam.

Dopiero się chłop naprawdę zaczął martwić, a mnie w ten moment, jakby kto ręką odjął. Odrazu ulżyło.

Więc nalej pan jeszcze jednego, bo mi dziś wesoło.

COŚ DLA KAŻDEGO.

MAGICZNA BUTELKA

Fach dla bezrobotnych.

Pan Zdzisław szukał daremnie pracy. Kołatał wszędzie — z przyzwyczajenia, czytał stale w gazecie rubrykę „zaofiarowane". I nic. Mijały długie tygodnie. Aż pewnego dnia przeczytał takie ogłoszenie: „Wyuczam na przystępnych warunkach czarnej magji, sztuk tajemniczych". Zgłoszenia: pod

pewny zarobek.

Następnego dnia pan Zdzisław wdrapał się na któreś tam piętro po krętych schodach. Zapukał.

— A osoba czego sobie życzy?

— Przeczytałem ogłoszenie...

— A proszę, proszę. Osoba widzę jenteligentna. Owszem. Można. Mam zapotrzebowanie na umysłowo pracujących też.

— Chciałbym wiedzieć, czego ja właściwie mogę się nauczyć?

— Uważa pan, ja otwieram takie przedsiębiorstwo, ku pożyteczności ludzkiej służące. Mogę użyczyć ze swej fachowej wiedzy niektórym pojętnym na własny użytek jak również do własnego interesu. Jeśli osoba jest literacko uzdolniona, może pisać przepowiednie dla zakochanych, zawiedzionych, porzuconych. No, co tu dużo gadać. Trza zacząć. Pokaż co pan!

Pan Zdzisław zaczął pisać:

„Popadł pan w głęboką duchową rozterkę, przez broneta, który uwiódł panu narzeczoną. Kochające pana serce zostało zdeptane".

Dla pani:

„Niech pani nie wierzy ukochanemu. Serce pani będzie zasmucone. O zaślubieniu pani nie myśli. Trza iść do lekarza, upewnić się, czy pani nie jest w ciąży przez tego łotra"...

Kiedy już odpowiednia ilość kartek była napisana „profesor" zawołał pana Zdzisława i udzielił następujących wskazówek...

— Uważaj pan teraz. Przystępujemy. Trza te wzory przepisać bezbarwnym atramentem wiele razy, na różne okoliczności. Tu atrament, a tu butelka z magicznym gazem. Pokażesz pan, facetowi, czy facetce kartkę.

— Biała.

— Tak.

— W porządku. A teraz chwila ciszy, spokoju. Fokus — pokus!... Kartkę do butelki, wyjmujesz pan, dajesz pan — zwiniętą kartkę i pouczasz.

— Trza włożyć na noc pod poduszkę, a rano wyjąć i przeczytać wszystko akuratnie.

Interes szedł bardzo dobrze. Pan Zdzisław okazał się pojętnym. Szły zewsząd słowa podziękowań za pełne trafności przepowiednie. Aż los wypłatał figla. Pan Zdzisław się omylił zamiast wyjąć kartkę dla „pana" z lewej kieszeni wyjął z prawej gdzie się mieściły przepowiednie dla dam.

Skutki były fatalne. Następnego dnia „magiczna" butelka została rozbita na głowie pana Zdzisława.

FATALNA TRZYNASTKA.

Pomylony rachunek.

P. Feliks Lewak jest człowiekiem przesądnym i cyfry „13" boi się, jak ognia. Wierzy święcie, że trzynastka przynosi nieszczęście i gdy ma przejść obok domu, oznaczonego numerem trzynastym, przechodzi na drugą stronę.

I oto p. Lewak w towarzystwie kolegi p. Zbigniewa Rawickiego siedział w restauracji i dla rozrywki zaczął liczyć obecnych na sali gości.

Po obliczeniu p. Lewak zbladł śmiertelnie. Na sali razem z nim kolegą i kelnerem

było 13 osób!

— Zbyszek — jęknął p. Lewak. — Murowane nieszczęście. Trzynaście osób na sali! Wiejmy stąd!

— Poczekaj chwileczkę, — uspokoił go kolega. — Lada chwila ktoś nadejdzie i będzie 14.

— Dobra. — zgodził się pan L. — Poczekam 5 minut. Jeżeli w tym czasie nikt nie przybędzie, to jedna osoba musi ubyć! Żebym skonał, w trzynastce siedzieć nie będę.

Minęło jednak 5 minut i żaden nowy gość nie wszedł do restauracji.

— Trudno, — westchnął p. Lewak podnosząc się z krzesła. — Musiałem jedną osobę, dla dobra pozostałych usunąć. Od ciebie zacznę liczyć i zobaczem, kto wypadnie trzynasty.

Trzynasty wypadł, samotnie konsumujący wieprzową pieczeń jegomość. P. Lewak podszedł do niego i oświadczył:

— Bardzo mi przykro, ale dla uniknięcia nieszczęścia, musisz pan ten lokal opuścić.

Zagadnięty gość uniósł głowę z nad talerza i ze zdumieniem spojrzał na p. Lewaka.

— O co się rozchodzi?

— O to, że pan

tu jesteś trzynasty.

I jeżeli pan nie wyjdziesz to jeden tu z obecnych umrze, albo mu się inne nieszczęście przytrafi.

— Odsuń się pan ode mnie! Widzisz pan, że jem.

— No to co? Dla głupiego kawałka mięsa życie dwunastu osób pan ryzykujesz. Możesz pan tę pieczeń na ulicy dokończyć. No! Bierz pan

danie w papier

i jazda!...

Trzynastka rzeczywiście okazała się fatalna. Rozgniewany gość zerwał się od stolika i wyrżnął p. Lewaka z taką siłą w nos, że pan Lewak zatrzymał się dopiero na ulicy. Ponieważ tam się jeszcze awanturował, spisano mu protokół za zakłócenie spokoju publicznego, za co będzie musiał zapłacić 20 złotych.

Przyjemności upałów.

Powrót z majówki.

Pan Bóg dał ciepło poto, żeby sobie człowiek na majówkę pojechał, kwiatów z cudzego ogrodu się nakradł i trochę się z miejskiego zaduchu wywietrzył.

Ponieważ nareszcie wyjrzało słońce, więc w niedzielę z samego rana jedziemy na majówkę. Zakąskę i picie wieziemy ze sobą,

Zatrzymujemy się na zalanej słońcem polance. Ptaszki śpiewają, panowie ściągają marynarki, płeć piękna się rozzuwa, grajcarki w ruchu... Wkrótce

pierwsze dwie butelki

zostają opróżnione.

Starsi odchodzą na bok, żeby się zdrzemnąć. Córki się zamąż muszą wydać, a wiadomo, że w majowy czas na „świeżym lufcie", szczególnie gdy są krzaki, najłatwiej interes ubić.

Godzina druga popołudniu. W trawie leży pół tuzina pustych butelek po wódce i tuzin po piwie. Panom oczy zmętniały, ale humory doskonałe. Panie chichocą, ale na wszelki wypadek resztę wódki chowają gdzie się da. W krzaki, w dziuplę spróchniałego drzewa...

— Stara! Gdzie się wódka podziała? — denerwuje się ojciec rodziny.

— Niema! Wyszła!

— Nieprawda, nieprawda! — Klaszcze w dłonie najmłodsza latorośl. — Matka ma wódkę w dziupli!

Ojciec rodziny surowo marszczy brwi.

— Jak się szczeniaku do matki odzywasz? —

Trach chłopca w pysk!... Pierwsza ofiara majówki płacze. Pierwsze łzy.

Godzina siódma. Ściemnia się. Pustych butelek liczyć nie warto [illegible] jedno musowo się pomylić. Spowodu ciemności bałagan coraz większy.

Pod drzewem dwie ludzkie postacie tulą się do siebie.

— Wandziu, w buzię pocałować wolno?

— A gdzie indziej wwolno?

— Paszoł won!

Andzia ciosem w szczękę wybija ząb adoratorowi.

— Nowego krrrawata ślinić nie dam — — mruczy przepitym męskim basem. — I wogóle Bronisław jestem, a nie Andzia, do pieskiej - niebieskiej!

Z ust adoratora sączą się pierwsze krople krwi. Zaciska pięści. Nie daruje.

A pod drugiem drzewem słychać gorące zaklęcia:

— Zośka, jak pragnę skonać. Jadźkę szczypałem, bo myślałem, że to Ty.

Słychać uderzenie w twarz... Potem pękanie pustych butelek na głowie.

Wracają z majówki. Panowie mają pokrwawione nosy. Panie zapłakane oczy...

— Ech! — wzdycha matka — Zupełnie jak w zeszłym roku.

— A co byś chciała innego? — wzrusza ramionami ojciec. — Majówka, to majówka.

Nasycona zemsta

Słodki przesyt.

Pan Mieczysław od dłuższego czasu zalecał się do przystojnej sąsiadki, pani Walerji, lecz bezskutecznie. Pani Walerja była wierna mężowi, choć jej małżonek wcale na to nie zasługiwał. Upijał się często i po powrocie z każdej libacji urządzał awantury, zakończone zwykle dotkliwem pobiciem żony.

— Podły łkała małżonka. — Przysięgałeś przed ołtarzem że będziesz dla mnie dobry.

— No, bo przecież — kpił sobie pijak — przed ołtarzem

nie mogłem cię pobić.

— Człowieku — upominali go znajomi — czego ją męczysz? Kobieta już jest sina z tego bicia.

— Ee... — drwił sobie małżonek. — Ona zawsze mówiła, że w sinym kolorze jej do twarzy.

Wreszcie miarka się przebrała. Gdy pewnego dnia mąż znów pobił panią Walerję, zgnębiona kobieta postanowiła się zemścić.

— Jeżeli jeszcze raz mnie uderzysz — oświadczyła mężowi —

zdradzę cię.

Mąż roześmiał się lekceważąco i pobił ją jeszcze mocniej. Pani Walerja ze łzami w oczach wybiegła z mieszkania i zastukała do drzwi sąsiada.

— Co się stało? — Dlaczego pani płacze? — spytał czule pan Mieczysław.

— Mąż mnie znów pobił, Życie mi już zbrzydło. Postanowiłam się zemścić.

— Podlec — zgrzytnął zębami pan Mieczysław.

— Nie daruję mu tego. Czy pan mi chce dopomóc?

— Walerko — zachłysnął się ze szczęścia pan Mieczysław. W ogień dla ciebie skoczę. Bylebyś nie była dla mnie taka zimna. Jak ukarzemy tego łotra? Co chcesz, żebym uczynił?

— Walerka przytuliła się czule do pana Mieczysława.

— Niech pan zamknie drzwi na klucz... — odpowiedziała prawie szeptem.

W ten sposób po raz pierwszy zdradziła męża.

— Gdy tylko cię mąż pobije, — mówił pan Mieczysław, żegnając panią Walerję — przychodź do mnie. Musimy się zemścić, musimy tego łotra porządnie ukarać.

Mijały tygodnie, miesiące i w samej rzeczy pani Walerka po każdej awanturze, jaką mąż urządzał, biegła do sąsiada żeby „się zemścić" na okrutnym małżonku. Tymczasem małżonek upijał się coraz częściej i coraz częściej bił swą nieszczęsną połowicę. Wreszcie doszło do tego, że pani Walerja, musiała odwiedzać sąsiada po cztery, pięć razy na dzień. Pana Mieczysława zaczęło to nudzić i męczyć. I gdy pewnego razu pani Walerja przyszła po raz szósty tego samego dnia, żeby „ukarać" męża, pan Mieczysław stracił cierpliwość.

— Wiesz co — oświadczył mściwej żonie — rozmawiałem z twoim mężem

i pogodziłem się

z nim. Postanowiłem się już więcej na nim nie mścić.

KTÓRĘDY TRZEBA PÓJŚĆ...

Żywy drogowskaz.

Żeby człowiekowi, znajdującemu się na jednem końcu miasta, wytłumaczyć, którędy się idzie na drugi koniec, trzeba mieć trochę cierpliwości i czasu.

A p. Marjan Brodek nie miał właśnie ani cierpliwości, ani czasu, był bowiem głodny i śpieszył się na obiad, w chwili kiedy podszedł do niego ubogo ubrany osobnik i spytał go o ul. Przejazd,

— Wsiądź pan w tramwaj, to pan dojedzie — odpowiedział krótko.

— Kiedy nie mam, na tramwaj.

P. Brodek, chcąc się uwolnić od udzielenia informacji, wyjął 25 groszy, wręczył je pytającemu i pobiegł dalej.

Uszedł zaledwie kilka kroków, gdy znów mu zastąpił drogę jakiś przechodzień.

— Przepraszam pana, którędy tu się idzie na ulicę Bema.

P. Marjan zzieleniał.

— Co za cholera? — ryknął. — I pan chcesz ode mnie na tramwaj? Wykluczone! Na loterji nie wygrałem!

— Ależ ja nie chcę na tramwaj. — zdziwił się przechodzień. — Pytam tylko o drogę?

— To pan akurat mnie musisz pytać? Mało tu, psiakrew, ludzi przechodzi? Idź pan prosto na złamanie karku, to pan trafisz!

Pytający o drogę wzruszył ramionami i mruknął pod nosem:

— To dopiero cham!

P. Brodek, jak się wyżej rzekło, był głodny, zniecierpliwiony i tem samem zdenerwowany. Nic więc dziwnego, że takiej obelgi nie mógł znieść.

— Cham? — syknął. — Ja cham? Czekaj ofiaro w mózg łopnięta! Ja ci zaraz pokażę drogę ale do szpitala.

Złapał lewą ręką przerażonego przechodnia za krawat, a prawą zdzielił go w podbródek.

Rozległ się krzyk bitego, utworzyło się zbiegowisko, nadbiegł policjant.

— O co się rozchodzi? — spytał.

— O to się rozchodzi — wrzeszczał p. Brodek, — że ja nie po to w mieście chodzę, żeby drogę pokazywać. Słup przydrożny jestem do cholery, czy co?

Pokrzywdzony przechodzień prosił o wylegitymowanie p. Brodka i wniósł przeciw niemu skargę do sądu.

Rezultat skargi — 50 zł. grzywny.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Robinson: — Dobrze wam się leci, co?
Wujek Tom: — Za chwilę „odpoczniecie"

Robinson: — Nie pokazuj mi się więcej na oczy!
Wujek Tom: — Będą was się jeszcze trzymały głupie figle?

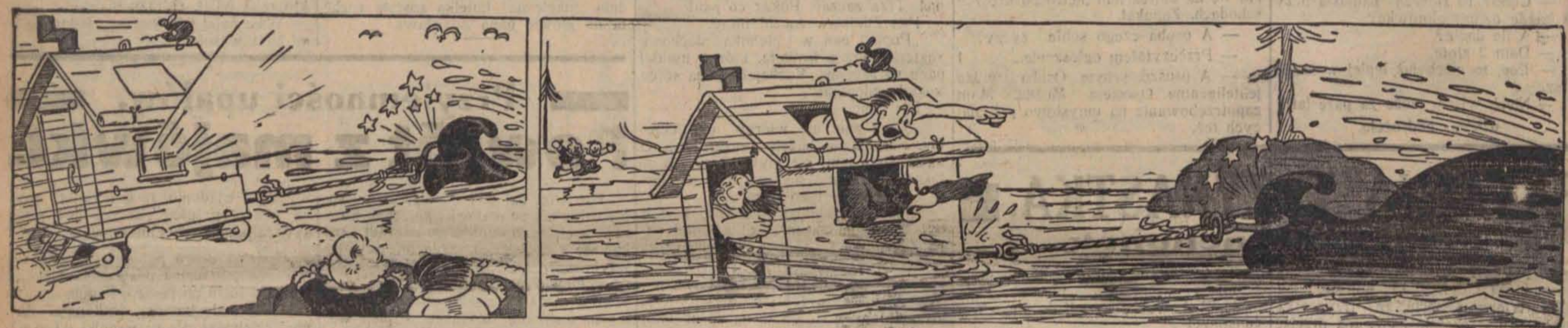
Robinson: — Po tej ciężkiej „pracy" należy nam się odpoczynek.
Pomocnik: — Smakowało?



Wicek: — Dajno szczypce do lodu, przewiążemy je linką.

— A teraz zabijemy tego przeklętego kaczora.

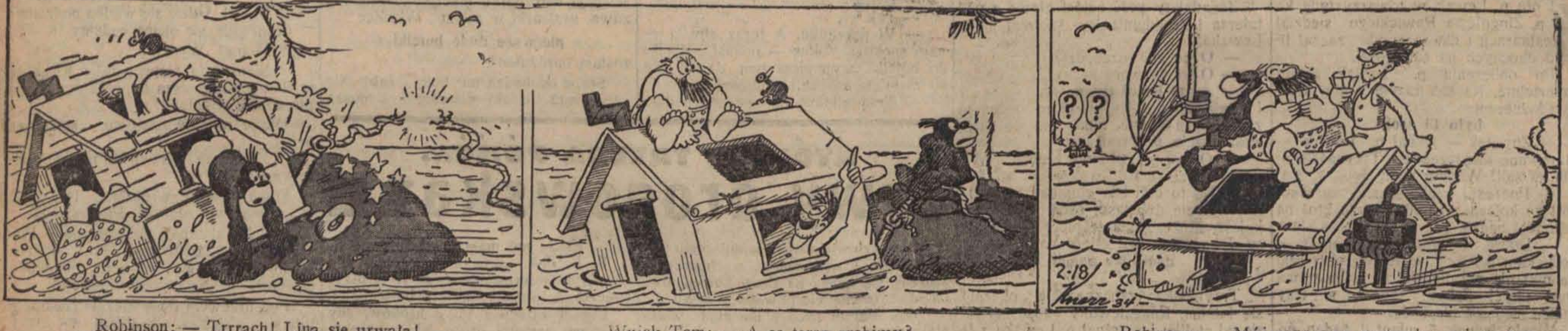
Wacek: — Uważaj, żebyś nie zbudził wieloryba.



Wicek: — Teraz wieloryb poczuł szczypce!
Wacek: — Słyszysz jak wrzeszczy ze strachu!

Wicek: — Co, niedobry pomysł?

Robinson (do pomocnika): — Zatrzymaj wieloryba on nas ciagnie prosto na skałe!



Robinson: — Trrrach! Lina się urwała!

Wujek Tom: — A co teraz zrobimy?

Robinson: — Mój zapasowy motorek zawiezie nas spowrotem do domu.

RUDOLF BRINGER.

Wybraniec losu.

Nowina rozeszła się w mig po wsi i okolicy...

O niczem innem ludziska nie gadali przy spotkaniu ze sobą.

— No! Co mówicie, kumie, o tym szczęśliwym Teralionie? rozlegały się zewsząd pytania.

— Albo co? — dziwowali się niewtajemniczeni jeszcze.

— T... Nie wiecie?... A toć wygrał pięćdziesiąt tysięcy franków na loterji.

Prawdą, a Bogiem powiedziawszy siostrzenica Liza i synowiec Jan najbliższi jego krewni mający się bardzo dobrze mogli byli troszczyć się więcej o starego wuja. Ale Teralion nie był wujem z Ameryki przecież! Nie przywiózł dolarów ze sobą! Liza i Jan wiedzieli przytem, że niebawem, kiedy wuj nie będzie mógł pracować na siebie, umieszczą go w przytułku, a tem samem i domek jego z ogródkiem przypadnie im w udziale.

Nie warto zatem było zadawać sobie trudu okazywania mu serca.

Ten więc biedny, opuszczony przez rodzinę starzec wygrał, jak zapewniano, pięćdziesiąt tysięcy franków na Loterji, i cała wieś jak jeden mąż twierdziła, że wygrana nie mogła paść trafniej.

Stary Teralion coprawda wzruszał ramionami, kiedy znajomi winszowali mu wygranej, mrucząc pod nosem:

— Czego też ludzie nie wymyślą, do licha? Lecz dyskrecja jego nie wprowadziła w błąd nikogo. Stary nie chciał się przyznać i kwita.

Co komu do jego spraw osobistych, nieprawdaż?

Widziano go jednak wsiadającego do pociągu na najbliższym przystanku kolejowym.

Dokąd mógł jeździć jeśli nie do miasta, dla podniesienia pieniędzy?

Nazajutrz zaś po powrocie obstalował sobie garnitur aksamitny u krawca Garnulina.

Nie kupowałby sobie nowego ubrania, ani wydawał na kolej, gdyby nie wygrał pięćdziesięciu tysięcy frankówek.

Liza pierwsza z jego krewnych przyszła powinszować mu szczęścia.

— Więc to prawda, że wuj wygrał pięćdziesiąt tysiączków na Loterji? — pytała witając się z nim.

— Et! — cisnął śmiejąc się bezzębnemi usty — jeśli chcesz dawać wiarę wszystkiemu co głupi ludzie gadają po wsi...

Liza tymczasem rzuciwszy ukradkowe spojrzenie (w izbie dostrzegła wnet litr rumu stojący na dzieży od chleba.

— Ho! Ho! Na to, by wuj kupił sobie rumu, trzeba... pomyślała w duchu, dodając głośno:

— Życzyłabym ci tego, wujku, bądź co bądź! Wiadomo wszystkim przecie: że nie opływasz w złoto. Mówiliśmy właśnie o tem z mężem; niedalej jak wczoraj, że biedny jesteś i opuszczony, ani słowa! To też widzisz: przyniosłam ci mendel jajek i dwa krążki kiełbasy. Niech ci to idzie na zdrowie.

„A co! — zawołał uradowany Teralion — mówiłem zawsze, że jesteś nietylko dzielną gosposią, ale i dobrą z kościami kobieciną.

W pół godziny potem, siostrzeniec Jan, stanął z dużym koszykiem na progu chaty.

— Dzień dobry, wuju! Co ja słyszałem? Wuj wygrał podobno pięćdziesiąt tysięcy na Loterji? — pytał witając się ze starym,

— Chciałbym... — mruknął Teralion, wzdychając.

— Pewnie, że przydałoby ci się to na omastę do twego szpinaku, który, nie widzi nigdy masła chyba — nadmienił Jan, zerkając na butelkę rumu z ukosa

— Jakbyś zgadł! siostrzeńcze! — potakiwał wuj.

— Mówiliśmy o tem z żoną właśnie. Jesteś wuju biedny i coraz starszy i nijakiej opieki nad tobą. Nie możemy pozwolić na to. Dlatego też przyniosłem ci kurę. Ugotujesz sobie rosół. To cię posili. Masz tu jeszcze paczkę tytoniu dla twej fajki. I nie żałuj jej sobie. Pal ile zechcesz. Jak tytoń wyjdzie postaramy się o więcej.

Wróciwszy do domu Liza mówiła do męża, zacierając ręce z radości:

— Stary trzyma język za zębami. Nie chce się przyznać do wygranej. Ale sądząc ze wszystkiego, wiadomo co się święci. Wziął pięćdziesiąt tysięcy franków i kwita. A że nie będzie żył tak długo jak ja, komu przypadną pieniądze w udziale? jeśli nie mnie, najbliższy jego krewny? Choćby zapisał połowę Janowi nawet, dobre i dwadzieścia pięć tysięcy franków, nieprawdaż?

Mniej więcej to samo mówił Jan do żony i dalejże wszyscy snuć projekty najkorzystniejszego ulokowania pieniędzy. Chodziło o to tylko, by doglądać teraz starego... dogadzać mu... psuć go... żeby nie zapisał komu innemu pieniędzy w testamencie.

To też odtąd stary Teralion żył jak król. Nie chodził na zarobki. Spacerował po całych dniach słuchając nowinek na placu i przyglądając się grającym w kręgle. Bywał w kawiarni co niedziela i zawsze miał fajkę w dziobie.

Siestrzeniec i siostrzenica strzegli go jak oka w głowie pilnując by nie zbywało mu na niczem, dzięki czemu emeryturka jego szła na drobne przyjemności całkowicie. Śmiał się nieraz w kułak na myśl jakie oczy zrobią Liza i Jan po jego śmierci. Boć on nie wygrał owych pięćdziesięciu tysięcy franków na loterji państwowej, ten spryciarz Teralion! Skądże by wziął sto franków na kupno biletu!

Jacy ludzie głupi... głupi..., że nie przyszło im to na myśl!...

On jednak wymyślił i puścił w kurs całą tę bajkę i umiał nadać jej pozory istotnej prawdy jazdą do miata i kupnem aksamitnego garnituru.

Ojej! Będą mieli — Liza i Jan niespodziankę po jego śmierci! A tymczasem stary Teralion opływał we wszystko jak pączek w maśle i był najszczęśliwszym z ludzi na świecie.

Kto wie? Szczęśliwszym może niż gdyby wygrał pięćdziesiąt tysięcy franków istotnie.

Tłum. J. S